

Paweł Wielechowski

Byliśmy lekko porąbani. Rozmowa z Pawłem Wielechowskim. (Michał Janiszewski, Marek Michalik)¹

Michał Janiszewski – Kiedy zostałeś członkiem Prezydium Zarządu NSZZ „Solidarność” Regionu Ziemi Łódzkiej?

Paweł Wielechowski – Nie pamiętam dokładnie, chyba w czerwcu 1981 roku², można to sprawdzić w dokumentach. Na zebraniu Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej zostałem wybrany w skład Prezydium związku zawodowego. Poprzednio byłem szefem Komisji Zakładowej „Solidarności” w Zakładach Przemysłu Dzwiniarskiego „Bistona”, później delegatem na Walny Zjazd Delegatów. Następnie zostałem wybrany do Zarządu Regionu, który liczył 60 kilka osób, a następnie do Prezydium Zarządu Regionu, w którym było siedem osób plus Andrzej Słowik albo ze Słowikiem.

M.J. – Kto oprócz Ciebie wchodził w skład tego Prezydium?

P.W. – Zarządu nie pamiętam, można sięgnąć z dokumentów. W jego skład wchodziło ponad 60 osób. Jeśli chodzi o Prezydium to oprócz mnie był Słowik, którego wybierano osobno, Jerzy Kropiwnicki, Grzegorz Palka, Kazimierz Bednarski, Janusz Kenic, Andrzej Trautman i nauczyciel ze Zgierza³. Jego nazwiska nie pamiętam. Zniknął on 13 grudnia, tzn. nie został aresztowany, ale zniknął.

– *Czy mógłbyś przybliżyć i scharakteryzować grupę „niezależnych” w łódzkiej „Solidarności”?*

– Sam pomysł powstał dwa miesiące przed pierwszymi wyborami, Walnym Zjazdem Delegatów. Chodziło o to, że „Solidarność” była przejmowana przez organizację KOR. To przejmowanie było bardzo skuteczne. Chodziło o to, żeby ten proces w jakiś sposób „przesterować”. Z perspektywy czasu wiem, że byliśmy sterowani przez ludzi dawnego ROPCiO, przez IV Międzynarodówkę czyli przez trockistów itd. Aha w skład Prezydium wchodził jeszcze Zbigniew Kowalewski⁴, przypomniało mi się.

¹ Wywiad w Szwecji przeprowadził M. Janiszewski. Uzupełnień i korekt dokonał M. Michalik.

² Wybory do Prezydium ZR NSZZ „Solidarność” odbyły się 8 czerwca 1981 r.; L. Próchniak, NSZZ „Solidarność” Region Ziemi Łódzkiej, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980-1989, red. Ł. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2001, t. 4, s. 152.

³ Oprócz nauczyciela ze Zgierza, którym był Ireneusz Kuzan w skład PZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej wszedł również Zbigniew Kowalewski (*Z dziejów NSZZ „Solidarność” w regionie łódzkim*, red. J. Chańko, Łódź 2001, s. 153).

⁴ Kowalewski Zbigniew (ur. 1943). Etnograf; wykładowca Instytutu Języków Obcych w Hawanie; członek PZPR (1967-1974); od 1980 r. działacz NSZZ „Solidarność”; członek Prezydium ZR Ziemi Łódzkiej; uczestnik I Zjazdu Delegatów (Gdańsk IX 1981 r.); członek Komisji Programowej NSZZ „Solidarność” z B. Geremkiem na czele; trockista; czł. Czwartej Międzynarodówki; autor: *O taktyce strajku czynnego* (Łódź 1981); od XII 1981 r. na emigracji; L. Olejnik, NSZZ „Solidarność w Łodzi – powstanie i główne kierunki działalności w latach 1980-1981, [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956-1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2003, s. 106-107; *Niezależność najwięcej kosztuje. Relacje uczestników opozycji demokratycznej w Łodzi 1976-1980*, red.: L. Próchniak, S. M. Nowinowski, M. Filip, Łódź 2008, s. 186; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie*, wersja elektroniczna, <http://www.encyklopedia-solidarnosci.pl>

- *Ale ta grupa „niezależnych” to była jakaś taka grupa dość sformalizowana, czy po prostu się wiedziało?*
- Dość sformalizowana, napisaliśmy apel, statut, jakieś inne dokumenty wyborcze itd. Przychodzili ludzie, podpisywali się pod tymi postulatami. Generalnie były one dość ogólne, już dokładnie szczegółów nie pamiętam. Chodziło oczywiście o to żeby wygrać wybory i uniemożliwić KOR-owi przejmowanie związku.
- *Czyli to było jakby trochę takie działanie, które miałoby odsunąć Związek od działań sensu stricto politycznych, a wówczas KOR był pojmowany jako organizacja polityczna no i...*
- Oczywiście z perspektywy czasu zdaję sobie sprawę, że były w „Solidarności” łódzkiej inne grupy przeciwne KOR-owi. Próbowaly one nami sterować, na ile skutecznie próbowały nie wiem, na pewno trocheś „wrąbali” nam ideę strajku czynnego. Dopiero po latach dowiedziałem się, co to jest strajk czynny (przejęcie środków produkcji i ich dystrybucji – przyp. red.). Wygraliśmy („niezależni”) te wybory. Najpierw wygraliśmy wybory do Zarządu Regionu. Gdy wygraliśmy wybory do Zarządu, wówczas postanowiliśmy kto zostanie członkiem Prezydium. Dlatego uzgodniliśmy, że będziemy również głosować na Trautmana i Kropiwnickiego i to jest tajemnica otrzymania przez nich bardzo dużej ilości głosów. Po prostu w głosowaniu zbiegły się głosy dwóch grup, tych co wybierali Słowika i „niezależnych”. Całą resztę oczywiście wygraliśmy jako „niezależni”. Mielśmy dobrze policzone głosy, mieliśmy większość i pozostali członkowie Prezydium Zarządu Regionu byli wskazani i wybrani przez „niezależnych”. Wygraliśmy te wybory.
- *Jaki był Twój stosunek do łódzkiego Komitetu Więzionych za Przekonania?*
- Absolutnie pozytywny, popierałem, drukowałem im po nocach różne ulotki, jakieś plakaty. Pamiętam m.in. wydrukowałem Komitetowi różową broszurę Leszka Roberta Moczulskiego pt.: *Plan Stabilizacji Gospodarczej*. Był to dokument programowy Konfederacji Polski Niepodległej.
- *Ale, w którym momencie się zetknąłeś z tą...?*
- Od razu, od samego początku jak tylko Komitet powstał.
- *To już ten komitet działał?*
- Ja nie wiem, kiedy on dokładnie powstał, nie mam zielonego pojęcia. Szefem był Zbigniew Rybarkiewicz. Myślę, że był jednym z tych, którzy zakładali komitety w skali kraju. Przyszedł do mnie z prośbą o drukowanie, bo przecież oni nie mieli swoich maszyn. Drukowałem im chyba wszystko, krótko mówiąc, ale w przerośni łącznie z „Gazetą Polską” nr 1. Zasada była taka, musicie dostarczyć swój papier. Nie będę wymieniał nazwisk jedynie stwierdzę, że niektórzy członkowie Prezydium byli temu przeciwni. W tej sprawie decydowałem jednak ja jako osoba odpowiedzialna w Prezydium za poligrafię.
- *Wracając do rzeczy na sekundę, w tym Prezydium każdy z członków miał jakiś tam swój pakiet odpowiedzialności?*
- Tak, np. Kropiwnicki był odpowiedzialny za informacje, Kenic za sekcje związkowe np. włókienników, budowlanców, tramwajarzy tego było chyba kilkadziesiąt. Ja byłem odpowiedzialny za druk, kolportaż i zachowanie ciągłości wydawniczej.

– *Za to, co wychodzi na piśmie?*

– Tak. Drukarnia była zamknięta, jakby wyizolowana, wyłączona. Na przykład wejście do drukarni było zabronione. Po drugiej poligrafia w regionie gwałtownie się rozwijała. Kiedy przejąłem drukarnię od członka MKZ Tolka Kabzy⁵, to był jeden powielacz. Do tego jednego powielacza był jeden pracownik, albo nie było nikogo. W końcowej fazie w Zarządzie Regionu zatrudnialiśmy kilkadziesiąt osób, były offsety, były romayory, były powielacze, drukowaliśmy książki itd. Byłem ponadto odpowiedzialny za kolportaż.

– *Tutaj w Łodzi Prezydium „Solidarności” miało zdaje się swoich doradców? Kto to był w przypadku łódzkim, czy to były czynniki z dzisiejszej perspektywy polityczne czy można powiedzieć, że rzeczywiście byli to doradcy prawni, ekonomiczni, po prostu osoby spoza polityki?*

– Nie pamiętam pełnej listy doradców, było to zdaje się kilkadziesiąt osób. Prosiłymi ich o udział w spotkaniach tylko kilka razy. Pamiętam na jednym ze spotkań byli mecenasi Andrzej Kern, Karol Głogowski, Andrzej Ostoja-Owsiany oraz Andrzej Mazur. Zapraszaliśmy większe grono doradców w momentach napięć: marzec 1981, jakieś pogotowia strajkowe i takie historie. Stałych doradców mieliśmy dwóch, tzn. jeden z nich był mało widoczny, ale miał duże wpływy, ponieważ był osobistym doradcą Andrzeja Słowika. Tym najbardziej zaufanym doradcą był mecenas Rafał Kasprzyk⁶. Obecnie prowadzi praktykę i jest znanym adwokatem w Łodzi. Drugim etatowym doradcą był nieżyjący już niestety – wykładowca, profesor prawa na Uniwersytecie Łódzkim⁷. I on był co dzień na posiedzeniu Prezydium, które rozpoczynało się zawsze w godzinach rannych o 9 lub 10. Częstym gościem na Prezydium był również Marek Edelman. Bywali także dziennikarze, ponieważ wstęp był wolny, ale Marek Edelman był najczęstszym gościem. Wszyscy oni mieli dosyć ograniczone prawo zabierania głosu, bo musieli uzyskiwać zgodę Prezydium. To było bardzo pragmatyczne i praktyczne, gdyby nie było hamulców, to oni by gadali w nieskończoność a my nie moglibyśmy dojść do głosu. Doradcą Prezydium, który miał prawo bezustannie zabierać głos, bez pytania się o zgodę był właśnie pan profesor Loga.

– *Czy wówczas się pojawił Ostoja-Owsiany?*

⁵ Kabza Antoni, (ur. 1952). Pracownik Centralnego Ośrodka Badawczo Rozwojowego Maszyn Włókienniczych w Łodzi; członek NSZZ „Solidarność”; czł. Prezydium MKZ; czł. ZR NSZZ „Solidarność”; podlegała mu prasa związkowa; delegat na Krajowy Zjazd Delegatów (Gdańsk, IX-X 1981 r.); *Słownik niezależni dla kultury 1976-89*, Stowarzyszenie Wolnego Słowa, <http://www.slownik-niezalezni.dla.kultury.pl>; AIPN Po sygn. 078/39, *Delegaci na I Krajowy Zjazd NSZZ „Solidarność”. Region Łódzki*, s. 359.

⁶ Kasprzyk Rafał (ur. 1952). Pracownik naukowy UŁ, adwokat; członek UD, UW; doradca łódzkiego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” (1980-1981); uczestnik strajku studentów walczących o NZS (początek 1981 r.); współpracownik m.in. „Naszego Głosu”, „Biuletynu Informacyjnego UŁ”; internowany od stycznia do lipca 1982 r.; w latach 1982-1989 ukarany rocznym zakazem prowadzenia zajęć ze studentami, odmową przyjęcia na aplikację adwokacką, odmową stypendium i odmową paszportu; uczestnik obrad Okrągłego Stołu przy podstoliku ekologicznym; *Stan wojenny w regionie łódzkim w dokumentach Służby Bezpieczeństwa*, oprac.: M. Kopczyński, R. Rąbiega, Warszawa -Łódź 2008, s. 245; *Słownik niezależni...*

⁷ Loga Jerzy (1923-1988). Pracownik UŁ, prawnik, prof.; członek punktu konsultacyjnego przy NSZZ „Solidarność” w Łodzi udzielającego porad prawnych; R. Kowalczyk, *Łódzki strajk studencki w 1981 roku – geneza i historia*, [w:] *Opozycja i opór społeczny w Łodzi 1956-1981*, red. K. Lesiakowski, Warszawa 2000, s. 134.

– Andrzeja Ostoja-Owsianego spotkałem już pod koniec sierpnia lub z początkiem września 1980 roku, na samym początku „Solidarności”. Wywarł na mnie piorunujące wrażenie, bo miał posturę arystokraty. Zaprosiłem go do „Bistony” na spotkanie, bo tam miałem jeszcze z 1000 niezdecydowanych. Po spotkaniu chyba 700 pracowników zapisało się od razu do zakładowej „Solidarności”. Pamiętam, gadał jak najęty, odpowiadał także na pytania z sali. Spotkanie było w największej sali związkowej w Łodzi, tam się odbywały później spotkania Zarządu. Na salę wchodziło 800-1000 osób swobodnie, a w chwili spotkania była mocno napełniona, krótko mówiąc niemal po brzegi. I tam po raz pierwszy widziałem w akcji pana mecenasa.

– *A wracając do Komitetu Więzionych, powiedzieliśmy już, że miałeś kontakt ze Zbyszkciem, realizowałeś jego prośby wydawnicze, wiadomo druk był wówczas na wagę złota, ale czy można to już nazwać, że zaczęła się Twoja współpraca z KPN, czy to był gest dobrej woli w stosunku do Komitetu?*

– Z perspektywy czasu nie wiem jak to określić. Może już zaczęła się współpraca, bo występowałem wbrew części członków Prezydium. Doszło nawet do takiej śmiesznej historii, że ochrona, która później się okazało – ubecka, weszła w nocy do drukarni niby jako ochrona i ukradła kilka sztuk wydawnictw, drukowanych właśnie dla Zbyszka. Rano miałem awanturę na Prezydium, że ja takie rzeczy drukuję. Efektem tego była kolejna kartka wywieszona na drzwiach drukarni „Zakaz wstępu członkom ochrony”. W tej historii nie jest ważne kto się pieklił na Prezydium. Być może protestujący wcale nie byli przeciwni Komitetowi czy KPN, tylko obawiali się, że ubecka zgromadzi dowody, że Związek zajmuje się polityką, drukuje literaturę polityczną itd. Pamiętam, że były takie sytuacje, iż drukowaliśmy dosyć ostre i odważne wydawnictwa. Wówczas robiliśmy to tylko w nocy i tylko ja oraz moi zaufani drukarze. Tam gdzie to drukowaliśmy było wiele pomieszczeń i nikt nie miał do nich prawa wstępu.

– *A czy poza Zbyszkciem kojarzysz jeszcze kogoś, kto w tamtym okresie należał do tego Komitetu Więzionych za Przekonania?*

– Bożenę Bińkowską na pewno, siostrę Zbyszka. Tym bardziej to pamiętam, że ona przecież pracowała w Bistonie. Teraz przypomniałem sobie i skojarzyłem, że przez nią w ogóle poznałem Zbyszka, który zjawił się na jednym ze spotkań właśnie w Bistonie.

– *No i tak to dojechaliśmy do 13 grudnia, czy pamiętasz ten dzień, gdzie Cię zastał stan wojenny.*

– W domu. O 12 w nocy wyłączyła się telewizja. Chociaż wiele wiedzieliśmy, bo byliśmy ostrzegani, do dziś jest niewyjaśnioną tajemnicą z dziwnymi teleksami, które przychodziły z ewidentnie sfalszowanego teleksu (nie do zidentyfikowania). Czyli był to fałszywy numer. Dzwoniliśmy nawet do Prezydium Komisji Krajowej w Gdańsku. Znaleźliśmy tam chyba nie pamiętam już dokładnie Słowika lub Kropiwnickiego. Przekazaliśmy treści teleksów i jeden z nich poszedł z tym teleksami do Lecha Wałęsy. Rozmawiał z nim o ich treści i po powrocie powiedział, że „Lesiu” stwierdził, żeby to odpuścić. Powiedział także, że on zna te treści i tak dalej. To były teleksy, które mówiły o ruchach wojska, o tym, że szkoła policyjna w Szczytnie została zmobilizowana, że otwierają bramy, że to, że tamto. Nie ulegało wątpliwości, że coś się zaczęło dziać. Jedyne co mogliśmy zrobić, to próbowaliśmy się bronić. Wyznaczyliśmy dyżury, wszy-

scy kierownicy działów zostali zobowiązani, że mają być na terenie Zarządu Regionu. O 12 w nocy się zaczęło, ja zorientowałem się chyba o ósmej rano, gdy włączyłem telewizję i zobaczyłem generała. Pojechałem do Zarządu, tam pod budynkiem było około 500 do 1000 osób. Na górze trwała narada, Kropiwnicki ze Słowikiem podpisywali ulotkę wzywającą do strajku i za którą na marginesie poszli siedzieć. Dostali 6,5 roku więzienia. Dostałem tę ulotkę do wykonania. Zrobiliśmy blachy i to tak sprytnie, że było ich tyle, aby starczyło na wszystkie maszyny w drukarni. Trwało to trochę dłużej, ale się opłacało. Jednocześnie włączyliśmy wszystkie maszyny drukarskie na druk tej jednej małej ulotki. Drukowałem ją około godziny. Pewnie było tego ok. 200 tys. egzemplarzy dzięki drukowi na wielu maszynach jednocześnie.

– *Czyli Ty byłeś 13 grudnia na terenie budynku Zarządu Regionu „Solidarności” na Piotrkowskiej?*

– Tak, tak. Nadrukowałem tego, nie wiem ile, wszystkie możliwe maszyny pracowały. Jedna z nich robiła jednym ruchem 20 tych ulotek. Później wydruk szedł pod gilotynę i było cięte na mniejszy format. Pocięte ulotki były przez okno rozdawane ludziom. Drugie co jeszcze wówczas zrobiłem i z czego jestem bardzo, bardzo dumny, to kazałem wyrzucać przez okno wszystkie, dosłownie wszystkie nagromadzone w Zarządzie Regionu książki. Po prostu wszystkie materiały związkowe i książkowe, które nam zostały, wszystkie czasopisma, wsio, wsio!

– *To co w tych kioskach było?*

– Całe magazyny rozbiłem, kazałem rozbić biurka Tomka Filipczaka który sprzedawał wydawnictwa oficyny NOWA i korowskie. Dziś to znana postać w świecie Łodzi, chyba był nawet dyrektorem telewizji łódzkiej a teraz jest producentem filmowym.

– *I rozumiem, że wyrzucono to ludziom, którzy stali pod budynkiem?*

– Tak pamiętam, że przyszedł do mnie szef kolportażu i powiedział, że tam są kłódki. Usłyszał aby rozwalić kłódki i wyrzucić wszystko na zewnątrz. Tam było sporo różnych książek. Krótko mówiąc, wyrzuciliśmy ostatnie książki np. o zbrodni w Katyniu, o AK i tak dalej. Opróżnialiśmy biurka i szafy do zera, tak, tak do zera. Dlaczego? Bo nie ulegało wątpliwości, dla nas w budynku, że będzie szturm. Musiał być szturm, bo oni już się gromadzili na ulicy Piotrkowskiej. Suki podjeżdżały i budy milicyjne. Jedyne, co może żałuję, choć sam do końca nie wiem czy żałuję... Były osoby, które chciały także wynieść powielacze. Wiedziałem, a może raczej czułem, że jesteśmy tak pilnowani, że tych ludzi skażą na więzienie. Rachowałem chyba dość trzeźwo, że za książkę go nie skażą, a jak powielacz będzie pod pachą niósł, no to mogą być poważne kłopoty. Mówiono mi nawet, że są samochody przygotowane za płotem. To było zgodne z moimi przewidywaniami – czekały. Później się dowiedziałem, że osoba, która mi to proponowała, była agentem Służby Bezpieczeństwa. No, ale wtedy oczywiście o tym nie wiedziałem, nie myślałem też tymi kategoriami. Po prostu bałem się, że ich wsadzą do więzienia, zdawałem sobie sprawę, że cały kwartał tej dzielnicy jest otoczony i jest już zbyt późno, żeby wynieść i ukryć skutecznie maszyny drukarskie. Kalkulowałem, że trzeba było próbować robić to wcześniej. No a później był już dość szybko szturm.

– *Aresztowanie, tak?*

– To nie było aresztowanie. Zatrzymanie potem przewiezienie na komendę, tam

rozmowa, kwit o internowaniu i na dół do celi. Okazało się, że tam nas siedzi chyba 15 osób, Słowik, Bednarski, Trautman, Kropiwnicki, Palki nie było. Internowanych rozbito na dwie grupy. Mniejszą wywieziono do Łęczycy, a pozostałych do Łowicza.

– *Jaki był klucz? Kto decydował?*

– Ja nie wiem, czym autorzy stanu wojennego się kierowali. Nie mam zielonego pojęcia jaki był klucz. Łęczycza była całkowicie odcięta od świata. Z Łęczycy mógł wychodzić tylko ubek. Nasz status ze strażnikami różnił się tym, że oni byli zamknięci na korytarzach, a my w celach. Później dopiero, na początku stycznia przewieziono nas do reszty internowanych do Łowicza. Nie wiem, na co czekali, żeby nas wykończyć, nie wiem pewnie na rozwój sytuacji. Stamtąd zabrano Słowika i Kropiwnickiego na sprawę do Zgierza, gdzie dostali trzy lata więzienia, później Sąd Najwyższy dołożył im na 6,5 roku więzienia. To była kara za to wezwanie do strajku. W poniedziałek rano przeczytałem dekret o stanie wojennym w „Głosie Robotniczym”⁸. Wylczyłem sobie na podstawie analizy dekretu, że mam dwie kary śmierci i pewnie około pięć wyroków dożywotniego więzienia. Pewnie zdaniem socjalistycznych władz na tyle zasłużyłem.

– *To już Ci wszystko w zasadzie było obojętne?*

– Tak. Siedziałem w celi z takim Wiśniewskim⁹, kierownikiem drukarni, który wyjechał później do Kanady, z Trautmanem, który okazał się agentem, z Bednarskim, który przedwcześnie umarł w wolnej Polsce, no i z taką dosyć wówczas znaną w Polsce postacią w pewnych kręgach, obecnie w kręgach smakoszy jedzenia i gotowania – Piotrem Bikontem¹⁰.

– *Nie, najpierw tam przebywasz, do kiedy?*

– Siedzę do końca kwietnia, głoduję miesiąc czasu, siedzę na tygrysówce, pod koniec kwietnia czy w połowie wzywa mnie ubek i mówi, że chcą mnie wypuścić, ale muszę przerwać głodówkę, bo inaczej będzie to wyglądało, że oni ulegli presji. Zawieramy „dżentelmeńską umowę”, ja przestaję głodować po 30 dniach, wypuszczają mnie z tygrysówki, gotują mi super obiad, specjalnie dla mnie. Wzywają lekarza i to on, właśnie ten lekarz powiedział mi, że w ciągu pięciu dni mnie wypuszczą. Zwolnili mnie na drugi dzień. A po 10 kolejnych dniach z powrotem mnie zamknęli w internacie, bo zdążyłem być aktywnym. Brałem aktywny udział w działaniach organizacji podziemnych, ale przede wszystkim w nielegalnych obchodach 1 maja.

– *Akurat tak Cię wypuścili, że w maju...*

– Tak właśnie, żebym im dowalił. Jeszcze wtedy nie miałem pojęcia o sitodruku, ale miałem pojęcie o fotografii, więc tą techniką wykonałem chyba z 30 tys. fotografii

⁸ „Głos Robotniczy”, łódzki dziennik wydawany w latach 1945-1990; organ PPR a następnie PZPR.

⁹ Wiśniewski Edwin (ur. 1942). Współtwórca (wraz z J. Onopą i P. Wielechowskim) Centrum Wydawniczego łódzkiej „Solidarności”; internowany od grudnia 1981 do początków lipca roku następnego; H. Marczak, op. cit., s. 180; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 235.

¹⁰ Bikont Piotr (ur. 1955). Dziennikarz, publicysta, reżyser; współpracownik KOR, czł. Ogólnopolskiego Komitetu Założycielskiego NZS; w XII 1980 r. przewodniczący komitetu czekania na łódzkiej PWSFTviT (który doprowadził do rezygnacji z funkcji niepopularnego rektora S. Kuszewskiego); współpracował m.in. z „Pulsem”, „Solidarni z Gdańskiem”; kolporter „Biuletynu Informacyjnego” KOR i wydawnictw NOW-ej; internowany od grudnia 1981 r. do października 1982 r.; po 1989 r. publikował m.in. we „Wprost” i „News Polska”; *Słownik niezależni...*

wzywających do protestów. Wykonywałem je przy pomocy powiększalnika. Sita później nauczył mnie Wojtek Hempel¹¹ – wyjechał na emigrację, obecnie jest w Łodzi od wielu lat, bardzo fajna postać, znana w środowisku łódzkim, KOR-owiec. Dostałem szczegółowe informacje, które też były na zdjęciach chyba na kilkudziesięciu sztukach. Taka instrukcja posługiwania się sitem.

– *Po tym 1 maja Cię złapali... I co nastąpiło jakby powtórzenie internowania?*

– Tak. Pojechałem jako pierwszy recydywista.

– *Recydywista z powrotem do Łęczycy?*

– Z powrotem do Łowicza. Już za dwa miesiące była słynna amnestia 22 lipca. Następnego dnia przeżyłem jedno z największych zaskoczeń, kiedy w betoniarce (czyli w więziennym głośniku) usłyszałem, że zostanę wypuszczony razem z innymi.

– *Jako recydywista, to dziwne?*

– Tak to było bardzo, bardzo dziwne. Byłem zupełnie przekonany, że po aresztowaniu w maju będę oczywiście dalej siedział.

– *No i co wychodzisz z powrotem, masz kontakty, i wracasz do...*

– Kombinuj, kombinuj, nie do roboty, bo wyrzucili mnie z „Bistony”.

– *Nie, ale ja myślę o robocie podziemnej, wiadomo, że z pracy Cię usunęli...*

– Tak, tak kombinowaliśmy i na bazie „niezależnych” założyliśmy Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny Ziemi Łódzkiej¹². Wydaliśmy nawet podziemną gazetę ale już nie pamiętam jak się nazywała – „Dziennik Łódzki”? No..., nie pamiętam.

– *Wracasz w tory drukarstwa, tak?*

– No, nie tylko, nie tylko. Wtedy albo się siedziało na kanapie i rozważało wyższość socjalizmu nad komunizmem (albo odwrotnie), albo się coś robiło najlepiej konkretnego. Nie potrafiłem siedzieć w różnych salonach na kanapach. Dla mnie taką konkretną robotą był druk, nie było wtedy...

– *Druk i kolportaż?*

– Przecież nie byliśmy organizacją zbrojną, więc nie było szkoleń szeregowych i chorążych, strzelania z broni palnej, ani napadów na milicjantów i odbierania im broni. Pozostawał więc tylko i wyłącznie druk lub siedzenie na kanapie i dyskutowanie, na temat wyższości czegoś nad czymś.

– *Czyli rozumiem, że można przyjąć, iż należałeś do tego technicznego ramienia opozycji...*

– No, może i być techniczne, chociaż oczywiście w skład wchodziły nie tylko osoby tzw. techniczne. Było wówczas wiele osób, które chętnie pomagały, chciały mieć jakiś udział w proteście wobec stanu wojennego, wobec komuny, PZPR, chciały pomagać

¹¹ Hempel Wojciech (ur. 1949). Absolwent PWSSP, plastik; uczestnik marca 1968 r.; współpracownik KSS KOR; sympatyk NSZZ „Solidarność”; organizator szkoleń sitodruku w Łodzi; drukarz i projektant okładek i wnień wydawnictw niezależnych; kolporter i organizator akcji ulotkowych; internowany od grudnia 1981 r. do lipca 1982 r.; w latach 1983-1995 na emigracji w USA; *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...; Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 258.

¹² Tajny Tymczasowy Zarząd Regionalny Ziemi Łódzkiej – podziemna struktura Łódzkiej „Solidarności” założona po wprowadzeniu stanu wojennego. Inicjatorami byli: W. Bogucki, R. Wojciechowski, J. Kenic. Wkrótce dołączyli opuszczający ośrodki internowania K. Bednarski, P. Wielechowski, B. Stasiak. Od 1982 r. wydawano pismo „Solidarność”. Teksty przygotowywał W. Bogucki a później M. Markiewicz, drukiem zajmowali się R. Wojciechowski i R. Patzer. Działał do końca 1984 r.; L. Próchniak, *NSZZ „Solidarność” Region Ziemia Łódzka*, [w:] NSZZ „Solidarność” 1980-1989, t. 4, red. L. Kamiński, G. Waligóra, Warszawa 2010, s. 177-178.

„Solidarności” i oczywiście nie byli to żadni techniczni.

– *Doszedłś już do momentu, że wyszedłeś po raz drugi z interny, wychodzisz drugi raz i co się dzieje dalej?*

– Co..?

– *Zaczynasz w sprawach technicznych, znaczy podejmujesz działalność?*

– Nie, jestem nie tylko w technicznych działaniach.

– *Ja wiem, wiem, jesteś w kierownictwie grupy opozycjonistów?*

– Jestem w kierownictwie grupy, która próbuje skupić jakieś niedobitki „Solidarności”. Szukam osób, wszystkich, którzy zajmowali drukowaniem. Było ich wielu i robili więcej niż ja tym bardziej, że przecież długimi okresami byłem zatrzymany. Taką osobą niezwykle aktywną w drukowaniu był Bogdan Stasiak, „Dziadek” czyli Ryszard Wojciechowski, Rysiu Patzer¹³. Pamiętam też, iż odbierałem sporo tekstów do prasy od Marka Markiewicza¹⁴. W każdym razie ja wówczas na początku stanu wojennego aż tak bardzo nie zajmowałem się drukiem. Bardziej skupiałem się na rozprowadzaniu różnych towarów do druku, ale bibuły także. Dostarczałem farby drukarskie, organizowałem papier, matryce białkowe, maszyny do pisania itd. Byłem raczej zaopatrzeniowcem na dość dużą skalę. Okazało się, że miałem w tym względzie przeróżne możliwości. W większości były to „towary”, których w sklepach próżno by szukać. Ludzie kradli najnormalniej w świecie dla mnie, a właściwie dla „Solidarności”, dla podziemia. Drukiem tak naprawdę zająłem się dopiero dla KPN-u.

– *No właśnie i w którym momencie stykasz się z KPN-em jako ...*

– Nie pamiętam.

– *Jako zwartą już organizacją polityczną?*

– Nie pamiętam, chyba przyszedł Zbyszek Rybarkiewicz po wyjściu z więzienia, no i przyjechał do mnie z prośbą, czy bym nie poprowadził, nie rozbudowywał, nie zbudował wydawnictwa konspiracyjnego. Wówczas nie było mowy o Wydawnictwie Polskim, po prostu jakiś tam druk. Nie mieli pieniędzy, nie mieli maszyn, miałem się sam finansować. No i się podjąłem, na zasadzie, że lubię wyzwania, które są niemożliwe do zrealizowania.

– *Tak to wiemy, ale czy to był kontakt z samym Zbyszkiem czy... w miarę czasu poznawałeś kolejnych ludzi?*

– Oczywiście poznawałem nowych ludzi, bo miałem po pierwsze nimi kierować, miałem dawać zlecenia, miałem współpracować. W łódzkim KPN-ie działało kilka grup. O niektórych otrzymałem informację od Zbyszka. Ale bywało różnie i ja sam także szukałem, werbowałem. Generalnie łódzki KPN nie miał zbyt dużo kadry. KPN został rozbity skutecznie. Nie wiedziałem jak do tego doszło. Po prostu wcześniej się tym nie

¹³ Patzer Ryszard (ur. 1941). Organizator (w VIII 1980 r.) strajku solidarnościowego w Przedsiębiorstwie Transportowo-Sprzętowym Budownictwa „Transbud”; członek ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej, Tymczasowego Tajnego Zarządu Regionalnego Ziemi Łódzkiej; członek redakcji, drukarz i organizator kolportażu pism: „Solidarność”, „Biuletyn Informacyjny Regionu Ziemi Łódzkiej”; internowany od maja do września 1982 r.; *Słownik niezależni...*

¹⁴ Markiewicz Marek (ur. 1952). Poseł na Sejm RP (1991-1993, 1997-2001); absolwent prawa UŁ, adwokat, dziennikarz, polityk, działacz opozycji w PRL; członek NSZZ „Solidarność” (przewodniczący KZ w łódzkim Ośrodku TVP, czł. ZR NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej); przewodniczący KRRiT (1993-1994); czł. m.in. RS AWS, Partii Centrum, PiS; Łódzianin Roku 1993; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 384.

interesowałem. Zdaje się, że dosyć duży wpływ w Łodzi miała Ola Więckiewicz, która współpracowała chyba z „Przedwiośniem”, które było pismem KPN-owskim. Miałem z nią oczywiście kontakt, ale na przykład nie miałem pojęcia, gdzie są struktury, gdzie są drukarnie i tak dalej. Nigdy się o to nie pytałem, budowałem nowe wydawnictwo, nowe struktury, po prostu.

– *Czy można powiedzieć, że Twoim najbliższym współpracownikiem z ramienia KPN był Zbyszek?*

– Tak. Zbyszek Rybarkiewicz był moim zwierzchnikiem partyjnym, nie wiem jaką wtedy miał funkcję partyjną, ale później został członkiem Rady Politycznej KPN-u. Sterowała organizacją i zarządzała Maria Moczulska z Warszawy. Leszek Moczulski tylko krótkimi momentami przebywał na wolności.

– *Czy pamiętasz jakieś wydawnictwa, jakieś publikacje z tamtego okresu, związane z KPN-em, o których można powiedzieć, że to były działania Wydawnictwa Polskiego.*

– No nie, chyba nie. Zaczęliśmy pracę i drukowaliśmy przede wszystkim „Drogę”. „Drogę” i w celu utrzymania się, bo naczelne pismo KPN było prawie za darmo, drukowaliśmy także jakieś broszury. Nie pamiętam tytułów, było coś Solżenicyna, drukowaliśmy także proporzyczki, znaczki pocztowe. Po prostu rzeczy, które się po prostu sprzedawały w strukturach kolportażowych, po to żeby kupić papier, farby, wynająć mieszkanie itd.

– *Tak ale rozumiem, że cała ta operacja (proces) jakby..?*

– To leżało w moich rękach, KPN nie miał pieniędzy, był biedny jak mysz kościelna.

– *No tak, nikt nie interesował się jak to masz zrobić, po prostu miałeś zrobić?*

– To prawda takie było podejście. Miałem to zrobić, nikogo nie interesowało jak. Muszę powiedzieć, że takie podejście mimo wszystko mi odpowiadało. Mogę powiedzieć, że ja się interesowałem, a po drugie „wrzucając” wydrukowane materiały w kontakty, które miałem poprzez „Solidarność” dokonywałem sprzedaży 75% tego, co zrobiłem.

– *Drukowałeś i „wrzucałeś” w kontakty?*

– Tak wrzucałem i siłą rzeczy jeszcze się kolportażem zajmowałem, bo potrzebowałem pieniędzy. To co wstawiłem do kolportażu KPN, to mi nie zwracało poniesionych kosztów.

– *To jest...*

– Były zbyt duże potrzeby.

– *Sam pamiętam ten zwyczaj obowiązywał też u mnie w Warszawie do samego końca. Brzmiało to mniej więcej tak: wydrukuj sobie, sprzedaj i zarób na następne!*

– Tak i jeszcze daj nam żebyśmy my sprzedali!

– *Oczywiście musiały być także egzemplarze, które idą jako bezpłatne, w sensie dzisiejszym nazwalibyśmy je gratisami od wydawcy.*

– Tak to prawda. Wracając trzeba powiedzieć, że oczywiście był nieustanny rozwój technik drukarskich, drukarni, sposobów zabezpieczenia czy technik konspiracji. Już od samego początku od zrobienia (wykonania) ramek drukarskich tzw. sit były problemy. Legalne było tylko drewno, ale przerobione w ramki było już podpadające. Miałem kłopoty organizacyjne żeby namówić kogoś do zrobienia mi ramek sitodrukowych. Ludzie znając mój życiorys chyba się trochę obawiali. Także kwestia nauczania się pracy na sitach

i opanowania techniki wymagała wiele pracy, prób i cierpliwości. Bardzo pomogła tutaj instrukcja Wojtka Hempla plus jeszcze taki prywaciarz, który robił proporcezki. Co prawda pracował na całkiem innym sicie, ale od niego także dowiedzieliśmy się sporo nowych rzeczy i przejęliśmy wiele technicznych zasad i procedur.

– *Poszerzyła się Wasza wiedza na temat techniki sitodrukowej?*

– Można powiedzieć, że zdobyliśmy pewne podstawy techniczne i teoretyczne. Potrzeba było praktyki, a tą już wkrótce mieliśmy zdobyć.

– *Co było potrzebne oprócz ramek i co można było na tym sicie robić?*

– Oprócz ramek potrzebny był materiał sitodrukowy, który trzeba było ukraść z jednego z wielu zakładów włókienniczych, które wykorzystywały tę technikę drukarską do swoich potrzeb. Niektóre rodzaje materiału sitodrukowego mogli kupować legalnie do swoich potrzeb artyści. Mogli kupić sito 40, 50 lub 30, a my dla naszych potrzeb musieliśmy mieć minimum 80-120. Materiał sitodrukowy był kradziony dla podziemia, nie miałem z tym żadnego problemu, także z diapozytywami. Przyznam, że nigdy nie wiedziałem, ale też nie pytałem jak to się odbywało.

– *Z kim współpracowałeś? Czy była to współpraca?*

– Tak cały czas, jak to się mówi 24 godziny na dobę. Stasiu Popka zajmował się kolportażem, ale on był kontaktem praktycznie nie KPN-owskim, chociaż oczywiście wiedział, że dostaje wydawnictwa KPN-owskie. Ale on był głównie kontaktem „Solidarności”. On także był członkiem Zarządu „Solidarności”, był w „niezależnych”. Był bardzo aktywny podobnie jak Ryszard Patzer, który głównie drukował materiały podziemne także gazetę w imieniu, i gazetę Tajnego Tymczasowego Zarządu Regionalnego. Kolejną osobą bardzo aktywną był kolejny „niezależny” Ryszard Wojciechowski. Oni byli bardzo aktywni, drukowali, miałem z nimi kontakt i współpracę. Mało tego, wiedziałem nawet gdzie są ich drukarnie. Kilka razy byłem tam, ponieważ mieli jakieś problemy techniczne. Oni oczywiście nie mieli przede mną żadnych tajemnic. Zdaje się, że po dwóch odsiadkach byłem dla nich, jak to się mówi – absolutnie pewny.

– *Rozumiem, że poza „Drogą” drukowaliście także znaczki pocztowe, proporce, przywieszki, karty pocztowe i okolicznościowe, kalendarze itd.? Zapewne te właśnie znaczki itd. dawały środki finansowe na rozwój i drukowanie „Drogi”?*

– Tak na rozwijanie, na drukowanie „Drogi”. Pamiętam jeszcze przed moim wyjazdem do Szwecji została przygotowana do druku tzn. przepisana w odpowiednim formacie trzecia część, najbardziej interesująca „Archipelagu Gulag” Aleksandra Solżenicyna. To miała być olbrzymia pozycja, bardzo ambitne przedsięwzięcie. Co się z tym stało, nie wiem, zapłaciłem kupę pieniędzy zawodowej maszynistce, żeby to odpowiednio przepisała w kolumny.

– *Ale nie słyszałeś, żeby to zostało wydrukowane?*

– Nie, nie to pewnie gdzieś jeszcze leży albo zostało zniszczone.

– *To jest takie drobiazgowe pytanie: czy uczestniczyłeś w druku „Drogi”?*

– Tak, tak oczywiście uczestniczyłem w druku „Drogi”, wiem kto napisał na matrycach, kto wykonał diapozytywy. Koordynowałem cały proces wydawniczy.

– *I wydaliście tę „Drogę” tak? Powstała jako kilkudziesięciostronicowa broszura?*

– Tak jako książka wydrukowana techniką sitodrukową.

– *Jest sprawa „Drogi” z Popiełuszką? Pytanie brzmi czy były jakieś kłopoty techniczne z pierwszą „Drogą”.*

– Nie, nie pamiętam.

– *Skład, miejsce i tak dalej?*

– Tak pamiętam, oczywiście drukowałem pierwszą „Drogę”, rozpląnął się druk, rozmazał się z powodu wilgotnego miejsca. To chyba nie była „Droga” z Popiełuszką? Rzeczywiście jakaś „Droga” nam się rozmazała.

– *No właśnie „Droga”, „Droga” ...*

– Aaa! Rzeczywiście tak było. „Droga” z Popiełuszką rozmazała się podczas drukowania. Gdyśmy się kurcze zorientowali, było to już na końcu całej akcji druku. W pewnej chwili zobaczyłem jak z gwoździa na ścianie kapie woda. Było to miejsce, małe mieszkanko gdzieś na obrzeżach Łodzi. Było w nim potwornie zimno, więc włączyliśmy jakiś grzejnik, co dało nam troszkę ciepła. Jednocześnie w tym małym mieszkanku nie tylko drukowaliśmy, ale także wykonywaliśmy wiele czynności technicznych. Poza tym 5-6 osób w jednej klitce, to była zima i nie paliliśmy w piecu. Samym oddychaniem naprodukowaliśmy wiele, wiele wody. Zanim zorientowałem się co się dzieje, najpierw myśleliśmy, że z farbą jest coś nie tak. I nagle zobaczyłem, te krople kapiące z gwoździa ze ściany. Mieliliśmy poważny problem. „Żuczek” (Wiesiek Żyżniewski – przyp. red.) pojechał po węgiel. W pomieszczeniu nie było żadnej wentylacji, sześć osób oddychało na 12 metrach kwadratowych. Po powrocie Wieśka po kilku godzinach napaliliśmy w piecu i dosyć błyskawicznie wszystko wywiało.

– *Z kim i czy miałeś wówczas kontakt z kierownictwem KPN?*

– Widywałem się dość regularnie z Majką Moczulską, Leszek siedział w więzieniu, ale zobaczyłem go i rozmawiałem z nim dwa razy i znów poszedł siedzieć, a później ja wyjechałem.

– *Rozumiem.*

– Z Majką widziałem się chyba kilka razy. Było to potem, gdy Leszka wsadzili drugi czy trzeci raz, już nie pamiętam kiedy to było... Ale prawdopodobnie wówczas, gdy Zbyszka nie wsadzili. Tylko dlatego, że nie pojechał na to spotkanie.

– *A czy był jakiś stały łącznik między Tobą a Majką?*

– Nie. Pamiętaj, że Zbyszek był członkiem kierownictwa centralnego KPN. Podczas tamtych aresztowań nie wsadzili Zbyszka i Zygmunta Łenyka z Krakowa. Łenyka nie aresztowano ze zrozumiałych względów, bo niewidomego nie chcieli wsadzać. Podniósłby się wrzask na pół Europy, a Zbyszka akurat nie było na tym spotkaniu, więc trudno byłoby mu coś zarzucić jak go nie było. Po tym zdarzeniu Rybarkiewicz nie chciał chwilowo pojawiać się w Warszawie, bo nie wiedział, czy miał ogony czy nie miał. Więc kilka razy ja pojechałam (dwa, trzy razy) do Majki do kościoła na Powiśle.

– *Aha.*

– Ale wiesz, to nie trzeba było mieć aż takich kontaktów. Po pierwsze wiadomo, że materiały do druku spływały. Wydruki były zabierane przez Grzesia Rosę, zwanego czasem wielkim łącznikiem. Mógł nieść na plecach nawet 100 kilogramów. Mówiono o nim, że nawet nie wiedział, że coś niesie na plecach. Przyjeżdżał z olbrzymim plecakiem, ładował, zabierał i wyjeżdżał.

– *I dochodzimy do okresu kiedy...*

– I dostawałem tamtą drogą jakieś rękopisy, które były przekazywane do przedrukowania. Nawet nie wiedziałem gdzie były skrzynki, ponieważ to Zbyszek odbierał te materiały i przekazywał je bezpośrednio do redakcji.

– *Potem co następuje? Twoje aresztowanie?*

– Tak, wpadła drukarnia w 1984 roku.

– *Następuje Twoje aresztowanie?*

– Zasympali mnie. Trafiłem do aresztu tymczasowego na ulicy Smutnej w Łodzi. Przebywałem tam chyba cztery do pięciu miesięcy. Nie pamiętam. Po tych kolejnych miesiącach więzienia przyszła następna amnestia. To już kolejna, w wyniku której wychodzę na wolność. Poprzednia przytrafiła mi się kiedy byłem internowany.

– *Puszczają Cię? I wtedy następuje decyzja o wyjeździe?*

– Tak. Ale w dalszym ciągu nie siedzę w domu i nie smażę placków tylko w dalszym ciągu rozwijam drukarnie podziemne, właściwie do ostatniego dnia mego pobytu w Łodzi. Zdaje się, że zakończyłem jeden dzień przed wyjazdem do Szwecji, kiedy już nie miałem mebli i skrzynie z rzeczami były nadane na pocztę. Pamiętam jeszcze wtedy dzieliłem na poszczególne grupy podziemia 40 metrów sita bieżącego (materiału sitodrukowego – przyp. red.). Dzieliłem, bo w ostatniej chwili dostałem ten materiał i trzeba było zostawić go podziemiu.

– *Czy jest taki moment, że Ty przekazujesz formalnie swoje obowiązki nad...*

– To nie było formalnie oczywiście. No oczywiście, że zostałem zapoznany z Markiem i wprowadzałem go w moje dotychczasowe zadania

– *Marka Michalika?*

– Tak, przekazałem mu łączników, przekazałem mu kontakty i potrzebne informacje.

– *Przekazywałeś mu całą siatkę?*

– Tak, tak.

– *Czy to było za wiedzą i zgodą centrali?*

– No tak, oczywiście.

– *Czyli Marka polecałeś Ty?*

– Chyba raczej Zbyszek, tak Zbyszek.

– *Zbyszek polecał.*

– No Zbyszek mi go jakby dał.

– *Wskazał?*

– Zbyszek go wskazał. Przyprowadził i powiedział, że to będzie ewentualnie mój następca czyli ten, któremu mam przekazać kontakty itd.

– *Ty wyjeżdżasz pierwszy do Szwecji - tak?*

– Nie, pierwszy wyjechał Andrzej Trautman. Pierwszy wyjechał „Brodacz”. Potem wyjechał Janusz Kenic, następnie ja wraz z rodziną wyjechałem w 1985 roku.

– *Zbyszek jak długo po Tobie?*

– Jeśli dobrze pamiętam to około rok później.

– *Tak zatrzymajmy się na sytuacji, gdy Ty wyjechałeś. Czynniki polityczne pod tytułem „Zbyszek” polecił Ci Marka, przekazujesz wszystko Markowi i zaczyna się współpraca.*

Potem wyjeżdża do Szwecji Zbyszek, zaczyna się nowa sytuacja. Ja z Markiem się łączę – tyle tylko, że to ja jestem łączony poprzez centralę KPN. Nie znam Zbyszka Rybarkiewicza, poznaję go dopiero u Ciebie wiele lat później – chyba w 1991 roku. Chcę powiedzieć, że ten czynnik polityczny powoli znika, natomiast technika zaczyna się łączyć i wtedy, tworzy się tercet. Ja jestem w Warszawie, Marek jest w Łodzi – ja dysponuję offsetem, a Marek ma super opanowane sito i ma sporo wydrukowanych znaczków, kart itd. Dochodzi tam jeszcze czynnik katowicki niewątpliwie w KPN technicznie najslabszy.

– Z Markiem, jak dobrze sobie przypominam, współpracowałem wcześniej zanim zaczęliśmy sobie przekazywać zadania przed wyjazdem do Szwecji. Teraz sobie pokójrzyłem, oczywiście dostawałem od niego diapozytywy, oczywiście współpracowałem wcześniej. Na początku miał on za zadanie przygotowanie diapoztywów. Nawet uczyłem go produkowania diapoztywów, pierwsze spieprzył w sposób nieprawdopodobny. Przez to miałem przyjemność poznać jego szanowną babcię. Pojechaliśmy do niego chyba po 22 w nocy i chyba pojechaliśmy na taką dzielnicę domków, starych domków. Do Marka babci, gdzie miał pokój. Tam zamknęliśmy się i musieliśmy wykonać chyba z 50 diapoztywów od początku. Marek nie przewidział, że zostaną mu jasne miejsca na obrzeżach, źle umieścił zdjęcia w powiększalniku. Pracowaliśmy intensywnie do rana, a wszyscy drukarze czekali w innym mieszkaniu. Przez noc wszystko zrobiliśmy! Nie pamiętam co wówczas drukowaliśmy. Ale później wiem, że przez niego, poznałem po latach, chyba dopiero teraz na tym spotkaniu w restauracji, szanownego artystę, który nam przygotowywał projekty znaczków. Mam duże uznanie dla naszego plastyka. Posiadał dużą wiedzę. Myślę, że nie każdy malarz, czy artysta potrafiłby to zrobić, bo trzeba się było znać na pracy przy pomocy diapoztywów. On przygotowywał nam wszystko, to było bardzo skomplikowane. Ale on był bardzo zdolny. Pan nazywał się Stanisław Stachura.

– *Bo to nie dość, że trzeba się znać na sztuce – to jeszcze na filatelistyce!*

– Czy Marek miał bardzo dużo kontaktów? Nie wiem. Czy znał drukarnie? Chyba nie znał drukarni i ich adresów, nie miał zbyt dużo kontaktów. Początkowo nie wiedział nawet o istnieniu przyszłej żony – „Izy”, która wykonywała dla nas składy. Była jedną z najbardziej zakonspirowanych osób. Widziałem o niej ja i Zbyszek. Tylko my się z nią kontaktowaliśmy. Zapewne ubecja się domyślała a nawet musieli mieć pewność, że ktoś dla nas robi składy, różne teksty, które były następnie przekazywane, aby zrobić diapozytywy. Wracając do Marka, to on z pewnością początkowo wykonywał dla Wydawnictwa diapozytywy. Posiadał do tego celu kompletny i drogi sprzęt fotograficzny. Jak już wcześniej wspomniałem te prace fotograficzne były wykonywane w mieszkaniu jego babci.

– *No tak konspiracja rodzinna!*

– Jak to w wielu przypadkach bywało!

– *A więc wyjeżdżasz do Szwecji. Czy Ty już w kraju dostałeś jakąś dyspozycję, że masz założyć biuro zagraniczne?*

– Tak, kilka dni po moim wyjeździe, może kilka tygodni, nie pamiętam kiedy

dokładnie, ukazała się kolejna „Droga”. Na ostatniej czy na przedostatniej stronie było pełnomocnictwo i polecenie założenia biura zagranicznego.

– *A więc to nie osobiście się dowiedziałeś, tylko właśnie w taki sposób?*

– Nie, nie, wiedziałem wcześniej.

– *Rozumiem.*

– Chodziło o to żeby się ukazało w prasie, taki rodzaj pisemnego potwierdzenia, o którym usłyszałem wcześniej.

– *Rozumiem. Przyjeżdżasz do Szwecji i po jakimś czasie zaczynasz działania?*

– Dokładnie po przeprowadzeniu się do Karlstadu z obozu przejściowego, przez który musieli przechodzić wszyscy emigranci. Potem rzeczywiście zaczęło się działanie w Szwecji.

– *Rozumiem, że musiałeś wybrać miejsce docelowe w tym przypadku Karlstad. Tam osiadasz na stałe?*

– Tak, wcześniej z całą rodziną byliśmy w ośrodku przejściowym.

– *Od razu powraca przyjaźń z „Brodaczem”, czy..?*

– Wtedy nie znałem jeszcze pseudonimu nadanego przez bezpiekę. Ale przecież przyjechałem specjalnie do Karlstadu, dlatego że on tu mieszkał. Mam do wyboru całą Szwecję, mogłem mieszkać w Malmö, Sztokholmie, Göteborgu, czy na dalekiej północy. Nikt mi tego nie narzucał. Jedyne co nam narzucili to obowiązek przebywania pierwszego okresu w takim specjalnym ośrodku przejściowym, w którym m.in. uczyliśmy się języka szwedzkiego.

– *Rozumiem sprawę z ośrodkiem przejściowym, ale potem pomysł Twojego osiedlenia w Karlstad to jest pomysł podsunięty przez Andrzeja?*

– Nie wiem czy przez Andrzeja, wiesz zawsze jak jedziesz na emigrację, nie znasz nikogo, nie umiesz słowa w jakimś języku...

– *Nie, to ja to rozumiem tylko, że dzisiaj mamy inną perspektywę widzenia tego...*

– No tak, pewnie bezpieka kazała mu ściągnąć mnie blisko miejsca jego zamieszkania. Zresztą trzeba powiedzieć, że ja nie stawiałem żadnych oporów.

– *Nie wykluczalbym tutaj jednak czynnika ludzkiego, że na przykład on Cię lubił?*

– Nie, to ja jego lubiłem. Siedziałem z nim trzy miesiące w więzieniu, łóżko obok łóżka. Może dla kogoś to bez znaczenia, dla mnie było to bardzo ważne!

– *Czy wcześniej wszystko było w porządku, żadnych podejrzeń?*

– Jedną z największych zagadek i nieustannie mnie nurtujących spraw jest to, aby się dowiedzieć kiedy go skaperowano, kiedy go zwербowano jako agenta i TW. Druga rzecz to czym go przekupiono? Za co się sprzedał?

– *Co było potem?*

– Na pewno on był już agentem, kiedy wyszedłem pierwszy raz czy drugi raz z internowania, to już był agentem. Mam raporty z IPN. Był agentem i współpracownikiem bezpieki już w 1982 roku.

– *Z wiedzy IPN-u to wiesz?*

– Tak.

– *Przyjeżdżasz z rodziną do Karlstad, zaczynacie rozumiem coś wspólnie działać,*

Ty kierujesz, on Ci jakoś pomaga?

– Jest rzeczywiście jakby zastępcą. Bardzo znaczącą pomoc, powiedziałbym olbrzymią daje jeszcze inna osoba Piotr Kowalski¹⁵ syn emigranta polskiego z 1968 roku.

– *Tak?*

– Bez Piotra, nie wiem czy cokolwiek by ruszyło, my nie znaliśmy ani Szwecji, ani Karlstad, ani realiów i zwyczajów. Nie znaliśmy także języka szwedzkiego, co w tym kraju niejednokrotnie okazywało się ważną przepustką.

– *Rozumiem, że Piotr Kowalski okazał się niezbędny.*

– Ale też bardzo ważną rolę pełniła pani Iwona, której adres domowy służył jako skrzynka kontaktowa (bezpieczny adres), to znaczy listy i przesyłki z kraju przychodziły na jej adres.

– *Czyli jeszcze jedna Polka, która była zaangażowana w działalność Biura Zagranicznego KPN w Szwecji?*

– Tak. A reszta? To przedruki „Drogi”, kserowanie dokumentów KPN, korespondencja z krajem m.in. Markiem Michalikiem, przygotowywanie listów, rozsyłanie ich w cały świat. Ta działalność została znacząco rozwinięta gdy, od Majki Moczulskiej otrzymałem w Londynie, już dokładnie nie pamiętam, chyba około 3000 koron. Pieniądze zostały zebrane w wiaderko po wykładzie Leszka Moczulskiego, który miał w Domu Polskim w Londynie. Ona przekazała mi te pieniądze na działalność Biura Zagranicznego w Szwecji.

– *Ale to jest ten moment, kiedy Ty wyjeżdżasz już do Londynu?*

– Tak.

– *Natomiast ja mówię o tym pierwszym momencie działalności emigracyjnej?*

– Było bardzo skromnie, to były zrobione jakieś listy z tekstami przedrukami z podziemnej prasy KPN w kraju. Nie pamiętam jaką techniką drukowaliśmy, ale raczej nie było to sito tylko duże kserografy, do których staraliśmy się znaleźć dojskie. Wysyłaliśmy listy do Wolnej Europy, do Giedroycia w Paryżu, do Głosu Ameryki¹⁶ i pod wskazane adresy różnych osób i instytucji polskich i zagranicznych na całym świecie.

– *Istnieje fajna anegdota, o której nieraz opowiadałeś, jak to Poczta Polska PRL-owska finansowała KPN?*

– Oj, sporo sfinansowała, sporo.

– *Jak wpadłeś na ten pomysł?*

– Nie wiem jak, nie pamiętam dokładnie, może wówczas gdy zaginął mi pierwszy list. Tak, a później zrobiłem z tego serię podobnych działań i źródło zarobków.

– *Czyli po prostu wysyłałeś..?*

– Wysyłałem na adres na przykład Leszka Moczulskiego list i nawet nie pytałem się czy dotarł do odbiorcy. Po trzech tygodniach chodziłem reklamować.

– *Reklamować na pocztę szwedzkiej?*

¹⁵ Kowalski Piotr, brak bliższych danych.

¹⁶ Radio Głos Ameryki, rozgłośnia należąca do rządu USA nadająca programy dla zagranicy w kilkunastu językach, w tym również w polskim (od 1942 r.); przez władze komunistyczne uważana była za „rozgłośnie dywersyjną”; ostatnia audycja w języku polskim miała miejsce w lutym 2004 r.; zob.: <http://voanews.com>

- Tak. Po miesiącu mi odpisywali, że strona polska nie odpowiada, więc mogę dochodzić swoich roszczeń dalej lub wziąć 500 koron i się „zamknąć”.
- *Wybierałeś 500 koron?*
- Oczywiście brałem i się zamykałem.
- *Następnie pisałeś dwa następne listy?*
- Nie, było tego znacznie więcej. Oceniam, że w ruchu (obiegu) i w procesie reklamacji było każdorazowo około 20 listów i przesyłek. Jedne mi wypłacali, drugie składałem a trzecie wysyłałem i tak to działało. Trzeba dodać, że wówczas 500 koron to było całkiem sporo pieniędzy.
- *Tak. Dla przykładu, ile mogła wtedy kosztować ryza papieru?*
- Myślę, że niecałe pięćdziesiąt koron szwedzkich.
- *Czyli dziesięć ryz papieru?*
- Tak pięć tysięcy sztuk papieru albo 50 listów zagranicznych.
- *Ty prowadzisz z grupą Polaków działania informacyjne na temat KPN, Biura KPN w Szwecji. Starasz się na miarę możliwości informować o walce podziemia w Polsce, m.in. o działaniach Konfederacji Polski Niepodległej. Potem dochodzi do momentu gdy, Zbyszek przybywa do Karlstad.*
- Tak. Zbyszek przyjeżdża wraz z żoną Krystyną i córką do Karlstad.
- *To chyba właśnie po jego przyjeździe do Karlstad nastąpił zakup tej słynnej maszyny?*
- Tak. My ją początkowo nie kupiliśmy, bo przecież nie mieliśmy pieniędzy. Trzeba pamiętać, że byliśmy na zasiłkach socjalnych, mieliśmy rodziny.
- *Byliście także bez pracy?*
- Każda korona się liczyła. Zakup maszyny dla KPN-u był poza naszym zasięgiem. Myśmy się co prawda opodatkowali po 100 koron, ale tylko trzy osoby płaciły. To było 300 koron miesięcznie a ja listów wysyłałem za około 3000 koron każdego miesiąca. KPN była wówczas winna bardzo dużo pieniędzy. Tak na marginesie bardzo dobrze to pamiętam, szczególnie początkową fazę działalności, ponieważ był to nieustanny stres, to było dużo, bardzo dużo pieniędzy dla mnie. Nie było źródła finansowania, groziła zapaść finansowa, może nawet zaprzestanie działalności opozycyjnej wspierającej kraj.
- *Byłeś typowym banitą, bez znajomości języka, bez pracy...*
- Po raz pierwszy stanęliśmy na nogi, gdy wydrukowaliśmy kawały „*Kto prosił ruskie?*”. Pierwsze wydanie zostało wykonane w Polsce przez drukarnie Marka Michalika w Łodzi. My zmieniliśmy, ale tylko nieco okładkę, zastosowaliśmy twardy papier na okładkę, a także przygotowaliśmy profesjonalny skład do druku. Efekt był doskonały. Wówczas stanęliśmy na nogi. Po wysyłce broszury za granicę posypały się z Paryża, ze Szwecji, z Kanady i USA środki finansowe. Później zaczęły też spływać jakieś paczki, jakieś darowizny, jakaś pomoc. Pamiętam wsparcie z Kanady. Jakaś organizacja z Brazylii stwierdziła, że pieniądze to są dla nich za duże koszta i dostaliśmy chyba 100 paczek z kawą. Był niezły ubaw na cle. Po wstępnych rozmowach z celnikami szwedzkimi dowiedzieliśmy się, że nie będziemy płacić jeżeli wartość przesyłki nie przekroczy 500 koron wartości. Napisaaliśmy więc stosowne oświadczenie. Celnicy szwedzcy z pewnością wiedzieli, bo myśmy im to wcześniej tłumaczyli (specjalnie tam

wcześniej pojechaliśmy), że to dar dla organizacji społecznej, antykomunistycznej. Celnicy z racji zawodu, na pewno komunistów nie lubili. No więc złożyliśmy im pismo, że kilo kawy jest warte ze trzy korony i oni je przyjęli! Z pewnością byli antykomunistami, bo tak taniej kawy nie sposób było dostać nie tylko w Szwecji, ale chyba w każdym cywilizowanym kraju europejskim

– *Ile kosztowała kawa w Szwecji w tym czasie?*

– Kawa kosztowała około 50 koron za kilogram. Tak mi się wydaje, że kwota była śmieszna i nie mogło to więcej kosztować.

– *Rozumiem, że robiliście jakieś obliczenia i symulacje?*

– Jeszcze raz stwierdzę, że celnicy przyjęli nasze wyjaśnienia bez słowa, zwolnili z cła, ale wcześniej wiedzieli dla kogo to jest!

– *I tak w którymś momencie pojawia się ta maszyna, jakim cudem?*

– Cudem prostym, byliśmy po prostu w Londynie.

– *A właśnie kto był Ty, Zbyszek?*

– Ja, Zbyszek Rybarkiewicz i Andrzej Trautman. Byliśmy we trójkę. Wódz sobie zażyczył spotkania w Londynie. Więc z prywatnych pieniędzy poleciliśmy, ale to nie były bardzo wielkie sumy, ponieważ poleciliśmy w ramach wycieczki.

– *Nie duże pieniądze?*

– Z trudem, ale było nas stać na to. Pewnie był to jednak wysiłek niemały, szczególnie dla mnie i dla Zbyszka, bo Andrzej i jego żona Jadwiga pracowali. My nie pracowaliśmy. Już o tym mówiłem, ale wówczas było spotkanie Leszka Moczulskiego w londyńskim Domu Polskim. Leszek miał tam wykład, przemówienie nie wiem jak to nazwać. Po sali krążyło wiaderko, do którego słuchacze wrzucali dobrowolne datki. Gdy wiaderko wróciło to było pełne pieniędzy. Nie mam zielonego pojęcia ile było tych pieniędzy. Nie potrafię tego oszacować. W każdym bądź razie Majka na drugi czy na trzeci dzień dała mi chyba 3000 koron na zakup maszyny. Po powrocie do Szwecji pomógł mi kolejny raz Piotrek Kowalski. Kupiliśmy używaną, profesjonalną maszynę kserograficzną, która miała wydajność 4000 odbitek na godzinę.

– *Xeroxa?*

– Nie, to była Minolta. Maszyna była profesjonalna, ważyła z 200 kilo i drukowała cztery tysiące egzemplarzy na godzinę. Była gilotyna, dostałem trochę sprzętu, klejarki, gilotynę także od współpracownika KPN. Był on chyba nawet na początku stanu wojennego przedstawicielem KPN w Szwecji. Był ze Sztokholmu... zapomniałem imienia... Nowak?

– *Nowak? Stanisław Nowak¹⁷?*

– Tak, Stasiu Nowak?

– *Tak, też się okazał agentem.*

– *Też agentem?*

– *Tak właśnie. Opowiadała mi o tym Majka Moczulska, że przyszedł do niej i powiedział: „Wiesz Majka ja współpracowałem”. Mówiła, że to był jedyny przypadek w jej życiu, kiedy ktoś przyszedł, kogo przecież znała i kojarzyła i powiedział, przyznał się do współpracy*

¹⁷ Nowak Stanisław, brak bliższych danych.

z bezpieczką. Zamurowało ją, nie wiedziała czy go po schodach popchnąć czy...

– A po co przy niej to powiedział?

– *Tak przyszedł jej to oświadczyć.*

– Sumienie go ruszyło?

– *Może...?*

– Skur...

– *Właśnie to są dziwne, dziwne zachowania byłego ubeka.*

– Dziwne, bo ludzie popełniają rodzaj samobójstwa. Bo przecież można też popełnić samobójstwo towarzysko-polityczne. Być może nikt by się o tym nie dowiedział, w każdym bądź razie muszę jednak stwierdzić, że on (Stanisław Nowak) bardzo nam w Szwecji pomógł. Na własny koszt wydrukował i przysłał do Karlstad cały emigracyjny nakład „*Kto prosił ruskie?*”. Dał nam ponadto składopis. Poza tym otrzymaliśmy od niego sklejarki, gilotyny, jakieś kilka powielaczy, które pojechały następnie do Polski. Nie wiem co się z nimi stało. Generalnie w momencie kiedy już miałem te maszyny, to robiłem reprinty. Wydaje mi się, że nie robiłem „Drogi”, choć może to jednak było inaczej i nawet o reprint którejś „Drogi” się kiedyś pokusiłem¹⁸.

– *Byliście u Prezydenta Polski na Uchodźstwie w Londynie?*

– Tak. W Londynie gdzie byliśmy na audyencji, okazało się że mają tam kalendarz Związku Kombatantów Polskich, czyli największej organizacji emigracyjnej. Na kalendarzu były adresy wszystkich możliwych organizacji polskich na świecie. Zdecydowana większość adresów organizacji było aktualnych, około 10% było adresami już nieaktualnymi albo martwymi. W każdym bądź razie później, gdy przygotowywaliśmy wysyłkę na wszystkie adresy to dzwigałem po 50-60 kilogramów listów. Nielichy ciężar i wszyscy na szwedzkiej poczcie mnie znali.

– *To było rozsyłane pod te wszystkie adresy, rozumiem na całym świecie?*

– Pod wszystkie adresy plus Wolna Europa, Giedroyc, Głos Ameryki, jakieś gazety polskie w Londynie już nie pamiętam wszystkich tytułów, jakaś gazeta we Francji, przedstawiciele KPN-u w Nowym Jorku, w Paryżu i chyba w Londynie. Plus organizacje emigrantów rosyjskich i ukraińskich.

– *Ale drukowałeś też na emigracji takie pozycje jak przykładowo Statut KPN czy Deklarację Ideową?*

– Tak to prawda.

– *W pewnym sensie obsługiwałeś także inne biura zagraniczne KPN na świecie?*

– Tak, chyba im wydrukowałem te dokumenty ponieważ takie było oczekiwanie. Te wydawnictwa różniły się tym, że na zewnętrznej okładce był podpis: Biuro Zagraniczne Konfederacji Polski Niepodległej Karlstad, Szwecja.

– *W jaki sposób otrzymywałeś materiały podziemia? Kto się z Tobą kontaktował? Czy otrzymywałeś jakieś materiały podziemia poza tymi z Wydawnictwa Polskiego i KPN?*

– Przede wszystkim otrzymywaliśmy materiały z Łodzi z Wydawnictwa Polskiego. Niedawno nawet wyrzuciłem na śmietnik książki z wyciętymi środkami jak na fil-

¹⁸ Co najmniej dwie „Drogi” były wykonane w Szwecji jako reprinty, zob.: M. Michalik, *Wydawnictwo Polskie 1983-1990* [w:] *Łódzka KPN. Od PRL do Niepodległości*, red. K. Chylak, M. Michalik, Łódź 2012, s. 174.

mach kryminalno-szpiegowskich. Kurcze nie wiem kto na to wpadł albo ja albo Marek. W każdym razie to Marek mi wysyłał te książki, w środku których były różne materiały wydawnicze. Tych książek miałem jeszcze niedawno całą półkę.

– *To Marek Michalik wysyłał?*

– Tak fotokopie, ale nie tylko, wewnątrz książek były często całe numery „Drogi” i innych wydawnictw, znaczki pocztowe, karty okolicznościowe i inne druki Wydawnictwa Polskiego. Jak wspominałem miałem całą półkę tych wydrążonych książek. W końcu nie miałem gdzie trzymać pełnowartościowych książek, muzeum nie ma, więc się pozbyłem tych „szpiegowskich” książek. Ale to była świetna sprawa. Marek wysyłał książkę z kraju, wcześniej musiało być żmudne przygotowanie, najpierw wydrążenie, następnie zapełnienie i wysyłka. A później ta niby książka przychodziła do Szwecji. Odbierała znajoma z poczty i nieodmiennie byłem oczarowany zawartością materiałów podziemia. Myślałem jak to możliwe, aby czerwoni to przepuścili do wolnego świata. Odpowiedzi nigdy nie znalazłem, ale te sytuacje dodawały otuchy i sił. Na bieżąco dzwonił do mnie Krzysiek Król. Miałem magnetofon ze słuchawką, którą się przylepiało do słuchawki telefonicznej. Krzysztof składał oświadczenie przez telefon a później ja siadałem, słuchawki na uszy i przepisywałem tekst.

– *I oświadczenie szło w świat?*

– Tak, od razu wychodziło.

– *To był też taki szybki kontakt?*

– Tak. Od razu następowało przesłanie oświadczenia normalnymi i różnymi poufnyymi kanałami. Docierało praktycznie wszędzie. W przypadku, kiedy korzystaliśmy z poczty miałem przygotowane i wydrukowane nalepki adresowe do wszystkich. To bardzo usprawniało proces przygotowania korespondencji do wysyłki. Tylko nalepiałem kawałki samoprzylepnego papieru wraz z adresami. Wszystkie wydawnictwa Biura Zagranicznego KPN w Szwecji były przeze mnie wysyłane do Biblioteki Królewskiej w Sztokholmie. Tam z pewnością każdy nie tylko Polak będzie mógł w przyszłości znaleźć wszystkie te Wydawnictwa, które zrobiłem w Karlstad. Miałem także tzw. ISBN, wykupiłem go za grosze. O ile dobrze pamiętam miałem obowiązek rozsyłania bodaj dwóch albo do trzech egzemplarzy do szwedzkich bibliotek. To był prawny przymus w Szwecji, ale wcale nie był nieprzyjemny czy kłopotliwy.

– *Mhm?*

– W każdym bądź razie, jak by ktoś chciał zobaczyć, cośmy zrobili i czego dokonali to zapraszam do Biblioteki Królewskiej w Sztokholmie, pewnie jest odpowiedni wydział, półeczka, nieduża i leży wszystko.

– *Nie byłeś sam. Pomagali Ci w tej pracy oczywiście Andrzej ze Zbyszkiem tak?*

– Tak rzeczywiście Andrzej do samego końca, Zbyszek...

– *Andrzej do końca to ciekawe?*

– Zbyszek po dwóch czy trzech miesiącach zrezygnował.

– *Rozumiem.*

– Wystąpił z KPN-u!

– *Czy wtedy Ci błysnęło przez sekundę chociażby, że Andrzej nie robi tego z pobudek*

ideowych tylko, że ma jakąś podwójną rolę?

– A skądże. Nie podejrzewałem go. Dowiedziałem się jednak trochę wcześniej niż inni. Zanim dowiedziałem się o tym, że prawnik „Solidarności” Siuda¹⁹ wystąpił o ujawnienie, kto kryje się pod pseudonimem „Brodacz”, miałem swoje domysły i podejrzenia. Dwa tygodnie wcześniej otrzymałem z IPN-u łódzkiego kolejne dokumenty. Był tam opis operacyjny takiego spotkania u Prezydenta Łodzi Niewiadomskiego w okresie stanu wojennego. Na tym spotkaniu byłem ja, Kaziu Bednarski, Andrzej Trautman i właśnie Siuda. On był jako prawnik, po prostu w ostatniej chwili dostał telefon, że ma przyjść, ponieważ był szefem Działu Prawnego „Solidarności”. Później jest raport „Brodacza” czytam go i to jest tak oczywiście pisane, że nie mam pojęcia kto jest kto, nie mogę odgadnąć kto jest autorem donosu Trautman czy Bednarski. Wiem jedno, że nie jestem nim ja.

– Co dalej?

– Ale się ubek, tak ubek (oficer prowadzący – przyp. red.) się podłożył w jednym miejscu. Podłożył się strasznie, skompromitował się. Na samym końcu notatki jest napisane, że następne spotkanie pomiędzy „Brodaczem” i bezpiekniakami zostaje umówione za dwa, trzy tygodnie bo „Brodacz” się przeprowadza do nowego mieszkania. Jedyńm, który w tym gronie i w tym czasie się przeprowadzał był Andrzej Trautman! A więc on był „Brodaczem”. Bednarski na pewno się nie przeprowadzał.

– Ty też nie.

– Ja nie. Więc można było drogą dedukcji jak Sherlock Holmes domyślać się, że to Trautman. Nie musiałem długo myśleć, ponieważ za tydzień lub dwa tygodnie przyszła przez Internet kopia z IPN-u, kto jest „Brodaczem”. Ujawniono go, jestteczka personalna i dlatego bardzo bym chciał wiedzieć, znaleźć kogoś, kto tam zajrzy, a następnie powie dlaczego i czym go kupiono.

– Z dzisiejszej perspektywy i naszej wiedzy jak myślisz, jakie szkody mógł wyrządzić Andrzej Trautman, jakie straty poniosło podziemie?

– Wiesz ja nie wiem ilu informatorów i agentów, czy tajnych współpracowników było w otoczeniu Leszka Moczulskiego, Krzyśka Króla i szefostwa KPN. Król przekazywał mi różne raczej niezbyt tajne informacje przez telefon. Były to na przykład oświadczenia. Straty więc były jedynie takie, że oświadczenie było za dwa dni na przykład w Wolnej Europie (raczej po jednym dniu), a bezpieka zapewne miała je tego samego wieczoru. Ja oczywiście nie wiem, czy on utrzymywał dalsze kontakty z bezpieką, w jakim to było zakresie, w jaki sposób, za pieniądze, czy inne sprawy, nie mam zielonego pojęcia. Nie mam dostatecznie dokładnych akt. Okazało się, że trzeba w kochanym IPN złożyć osobne całkiem dokumenty jeżeli chodzi o akta wywiadu i kontrwywiadu. Oczywiście pojedą do Łodzi i złożą. Już dwa lata dla mnie szukają, jest coraz więcej dokumentów, coraz więcej dowodów. IPN jest powolny, ale jeszcze coś znajdzie!

– Czyli trudno Ci to ocenić?

– Trudno, nie wiem, nie mam pewności. Równie dobrze mógł wyjechać do Szwecji i zerwać współpracę. Ja nie jestem tego pewien.

¹⁹ Siuda Andrzej Krzysztof (ur. 1952). Prawniki; kierownik Działu Prawnego NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; zajmował się udzielaniem porad prawnych członkom NSZZ „Solidarność”; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 245.

– *No właśnie*

– Nie mam zielonego pojęcia. Jestem daleki od oskarżeń. Ale sprawa zatrzymania na granicy powracających ze Szwecji Marka Michalika, Andrzeja Smulika i Piotra Kluszczyńskiego jest raczej dowodem, że Trautman nadal utrzymywał kontakt z polską bezpieką także mieszkając już w Szwecji. Marek, Andrzej i Piotrek, a więc podstawowy trzon Wydawnictwa Polskiego w Łodzi, przyjechali do Szwecji. Był rok 1988. Po miesiącu wyjeżdżali. Mieli także spotkania ze Zbyszkim Rybarkiewiczem i Andrzejem Trautmanem. Otrzymali od nas zadanie przewiezienia dla Leszka Moczulskiego książek i publikacji, które my z kolei przywieźliśmy z Londynu. Leszek Moczulski nie chciał ich przewozić z Londynu do Warszawy, ponieważ się obawiał, że na granicy w Polsce zostanie bardzo skrupulatnie skontrolowany i książki podarowane mu w Londynie po prostu przepadną. Książki z Londynu trafiły do Karlstad. Trzeba było je dostarczyć Leszkowi. Padło więc na nich. Nikt nie traktował tego zadania jakoś bardzo poważnie. Zero stresu, nawet zapomnieliśmy o sprawie aż do dnia powrotu do Polski. Dotyczy to nie tylko mnie ale także Marka i jego drukarzy. Oprócz publikacji emigracyjnych Leszka, Marek miał przewieźć także pakiet publikacji Biura Zagranicznego KPN w Szwecji i Wydawnictwa Polskiego na emigracji.

– *Domyślam się, że zostali zatrzymani na granicy?*

– Tak. Wszystkich z promu przepuścili tylko jeden samochód zatrzymali. Ten samochód i pasażerowie byli wyraźnie służbom celnym nadane. Odbyła się kilkugodzinna rewizja, samochód przeszukano bardzo dokładnie, według relacji Marka przyjechała bezpieka ze Szczecina (sytuacja miała miejsce w Świnoujściu). Zabrali wszystkie publikacje zarówno Leszka jak i te produkowane przez Biuro Zagraniczne KPN. Oczywiście rodzi się pytanie kto ich nadał służbom celnym? Chłopcy dostali paszporty na wyjazd, nikt ich nie zatrzymał gdy wjeżdżali do Szwecji. Zatrzymano ich dopiero gdy wracali. Co zatem się stało?

– *Anioł Stróż?*

Tak. Tylko miał pewnie imię i nazwisko i „aniołem” wcale nie był. Trudno jest znaleźć inne wytłumaczenie dla tego zatrzymania, niż nadanie sprawy przez kogoś ze Szwecji. Ponieważ sprawa dotyczyła Moczulskiego zdecydowano o zatrzymaniu i rewizji. Kto nadał? Sto procent pewności nie ma, ale na 99% są podejrzenia.

– *Czy mógłbyś pokazać jakikolwiek inny dowód bezpośredniej szkody?*

– Nie.

– *Poza taką drobną rzeczą, że namawiał Cię do prowokacji. Prawda?*

– No tak, tak, tak. Ale to mogło równie dobrze wynikać z jego głupoty. On nie jest głupi, jest inteligentny, no ale...

– *Co ale?*

– Ja do dzisiaj precyzyjnie nie wiem, kto mnie namawiał. Czy Mosad czy Arabowie, czy ktoś jeszcze inny. Dostałem propozycję otrzymania bardzo dużych pieniędzy, żeby KPN podpalała synagogi żydowskie. Bardzo dużo pieniędzy. Andrzej był za przyjęciem tej propozycji. Nawet bardzo za tym. Ja nie wiem, czy to wynikało z tego, że Andrzej był agentem i to była grubo krojona prowokacja. Ja nie wiem nawet z kim rozmawiałem.

– *No właśnie.*

- Bo wówczas w Norwegii mogłem równie dobrze rozmawiać z agentem polskiego SB w Norwegii.
- *A nawet z rezydentem.*
- Albo nawet z rezydentem. Jak usłyszałem, że mamy podpalać synagogi, no to oczywiście kazałem im się odp...!
- *Ale...*
- Jeszcze utrzymywałem kontakt z Ukraińcami i z Rosjanami. Oni byli na emigracji bardzo aktywni.
- *No właśnie...*
- Przykładowo wiem, że Rosjanie na pewno tłumaczyli wszystkie publikacje KPN-u. na rosyjski. Wiem, bo przysyłali mi rosyjskie tłumaczenia. Była taka pani, nie widziałem jej nigdy na oczy, ale wiem, że miała adres w Paryżu. Więc dostawała ode mnie materiały Konfederacji Polski Niepodległej. Tłumaczyła je na rosyjski i wielokrotnie mnie zapewniała, że wszystkie znaczące ośrodki rosyjskiej emigracji otrzymują przetłumaczone na rosyjski materiały KPN. Ukraińcy w Londynie byli także doskonale zorientowani na temat KPN-u.
- *O ile wiem w tej sprawie były wskazówki Leszka aby wspierać emigrację ukraińską. To już było po jego objęździe Europy?*
- Nie wiem czy ja otrzymałem jakiegokolwiek sugestie, czy polecenia, nie pamiętam ale na pewno nie wykluczam. Wiem na pewno, że oni się z nami umówili w Londynie. Byliśmy we trójkę, ja, Zbyszek i Andrzej. Leszka nie było, a spotkanie z Ukraińcami odbyło się w ich drukarni. Wysłuchaliśmy ich, przedstawili swój ogląd sytuacji politycznej. Nie omieszkali pokazać swojej przewagi – przewagi emigrantów ukraińskich nad polskimi. Stwierdzili na przykład, że Polaków w Londynie jest ponad piętnaście tysięcy, Ukraińców tylko pięciuset. Ale to właśnie Ukraińcy mieli swego posła a Polacy nie. Dodali, że mają olbrzymią drukarnię, której Polacy także nie mieli.
- *Chwalenie się!?*
- Tak, trochę... ale byli mili. Oni chcieli nas wykorzystać do przerzutów, ale ja się nigdy na to nie zgodziłem. Oczywiście zdawałem sobie sprawę, że przyjmując ofertę położę siatkę w Polsce. Przecież tamci ukraińscy opozycjoniści byli zapewne nasiąknięci służbami, pewnie co drugi był agentem. Rosyjscy emigranci także chcieli, żebyśmy przerzucali im materiały i bibułę. Każdy z nich potrafił mówić po polsku. Rozmawiali z nami po polsku, o dziwnym oczywiście akcencie. Ale nie po ukraińsku, po polsku rozmawiali. Okazało się, że narodowcy ukraińscy z UPA potrafią płynnie mówić po polsku. W drugim pokoleniu rozmawiają po polsku.
- *Może to było na zasadzie, że język wroga trzeba znać?*
- Jeszcze raz powiem, że były to osoby z drugiego pokolenia, ale żart oczywiście rozumiem. Wracając do Rosjanki z Paryża na pewno rozsyłała wydawnictwa KPN-owskie. Pewnie miała takie zadanie. Już nie pamiętam, ale ta organizacja to chyba „Nowa Rosja”²⁰. Nie pamiętam dokładnie, nazwy ugrupowania, ale było dość

²⁰ Prawdopodobnie chodzi tu o środowiska powstałych w 1976 r. Moskiewskiej Grupy Helsińskiej (inicjatywa Jurija Orłowa w Moskwie) i w tymże roku Ukraińskiej Grupy Helsińskiej (inicjatywa Petra Grygorenki). A. Kobus, *Opozycja polityczna na Ukrainie od lat 50. po schyłek Związku Radzieckiego*, „Piotrkowskie Zeszyty Historyczne”, 2011, s. 172-177;

znaczące. Pochlebia mi to, że taka organizacja miała także zadanie zapoznawania się z dokumentami Konfederacji Polski Niepodległej.

– *Jak myślisz, tak zupełnie na koniec, takie zupełnie osobiste pytanie. Jak myślisz, ile w Tobie zostało, z tej przygody KPN-owskiej. Czy te sprawy jakoś odcisnęły się na Twojej osobowości? Czy jesteś w stanie to ocenić?*

– Pewnie nie jestem w stanie. Zostało na pewno bardzo dużo. Pamiętaj, że kiedy myśmy zaczęli współpracować z KPN-em, to przecież nazywali nas „idiotami” i „wariatami”. Powszechnie uważano, że wierzymy w coś, co jest zupełnie niemożliwe. Istniał Związek Sowiecki, Układ Warszawski, było NATO, mur berliński. Wydawało się, że nie ma takich sił aby to wywalić. A Leszek twierdził, że wywalimy. No więc ja myślę, że wszyscy, którzy byli zamieszani w działalność KPN byli lekko porąbani. Co im zostało do dzisiaj.

– *Jak to prywatnie nazywamy, my nie jesteśmy do końca normalni?*

– No nie, bo wiesz, normalni to szli do KOR-u, który chciał budować socjalizm z ludzką twarzą.

– *Albo w ogóle nie włączali się w to...*

– Albo w ogóle się nie włączali. Mówili dobry jest socjalizm z ludzką twarzą, dobre społeczeństwo obywatelskie (socjalistyczne), działajmy w samorządach i twórzmy kasy chorych.

– *Ale sam powiedz - sposób myślenia, sposób oceny, coś z tych lekcji jednak zostało?*

– Oczywiście, że zostało. Osobiście uważam Leszka Moczulskiego za najbardziej genialnego polityka dwudziestego wieku. Tak to często jest, w historii jest wiele na to przykładów, że jak urodzi się geniusz, to idioci i ignoranci nie potrafią tego dostrzec.

– *Robią wszystko żeby...*

– Żeby go zniszczyć! Bo nie mieści im się w głowie, że jest ktoś od nich mądrzejszy.

– *Trudno to przyznać?*

– Nawet jest taka książka, z takim mottem właśnie na ten temat: „*Jak się rodzi geniusz, to wszyscy, którzy są osłami są przeciwko niemu*”. Wszyscy...

– *Tak. Wszyscy idioci świata zmawiają się przeciwko niemu.*

– No i już, po co więcej komentować.

– *To dziękuję mocno za wywiad.*

– Nie podziękuję, żeby nie zapeszać, ale mam nadzieję, że się jednak nagrało.

– *Już wyłączzone.*

– Kurna, męczyłeś mnie z godzinę i co?

– *Oj...bo tu ten...*

– A nagrało się chociaż? Drugi raz nie powtórzę!

– *Tak. Czekać, tylko trzeba teraz wyłączyć jakoś (śmiech) Ale jak? (śmiech). Nagrało się. Miejmy nadzieję, że będzie to czytane nie tylko przez historyków. Żyliśmy przecież w ciekawych czasach.*

– Bardzo ciekawych, chciałbym użyć niecenzuralnego słowa, ale chyba w tym wywiadzie wyczerpałem już limit (śmiech).

Aneks²¹

Marek Michalik: Nagrywanie zaczęło się. Ale spokojnie powiedz o tym jak Twoje aresztowanie przerwało Ci studia. Skąd w ogóle ten pomysł studiów? Pamiętam, że kiedyś opowiadałeś, że byłeś jedynym studentem na WUML – członkiem „Solidarności”?

Paweł Wielechowski: Ba, jedynym, który nie był w partii!

– *Jak to się zaczęło?*

– Długa historia. Kiedy zaczęły się pierwsze strajki w Lublinie, PZPR zaczęła się ratować, powstał pomysł dyskusowania sekretarzy partyjnych z klasą robotniczą. Wyglądało to tak, że w dużych zakładach pracy szukano nowych aktywnych ludzi, z innym spojrzeniem. Spotkanie odbyło się także w Bistonie. Więc poszedłem i w drzwiach już zwrócili się do mnie per towarzyszu, więc przerwałem mówiąc, że dla niego to ja jestem obywatel albo pan. Potem usłyszał, że ja nie mam o czym gadać z sekretarzem bo jemu nie podlegam tylko dyrektorowi technicznemu. No więc rozmowa już się skończyła tym, że oni by takich jak ja to potrzebowali u siebie w partii, więc usłyszeli, że ja nie wiem co to jest marksizm, ja bym chciał najpierw poznać co to jest marksizm a później decydować. Powiedziałem macie taką szkołę jak WUML, ale tam tylko partyjnych wysyłacie. Odpowiedzieli – „to nie prawda my wszystkich wysyłamy”.

– *(Śmiech)*

– No to mnie wyślijcie, ale nie na roczny kurs tylko na dwuletni, taką prawdziwą szkołę z wykładowcami, a nie z jakimiś idiotami, którzy przyjeżdżają z zakładów pracy. W dziale miałem takiego Ryszarda²², który był członkiem egzekutywy miejskiej czy zakładowej – nie wiem. Z nim też rozmawiałem a on powiedział: „Paweł ty byś chciał iść”? Odpowiedziałem – „pewnie, że bym chciał” i przyszedł za cztery dni i dał mi ankietę do wypełnienia. Ankieta została śmiesznie wypełniona, bo było imię i nazwisko a na końcu podpis. Na wszystkie możliwe pozostałe pytania w rubrykach odpowiadałem „nie należałem, nie należałem, nie należałem”. Za dwa dni poszedłem wezwany do takiego olbrzymiego działu szkolenia. To był wieżowiec centrum włóknarzy. Tam był jakiś ośrodek szkolenia i pani dyrektorka bardzo miła kobitka zapytała mnie, czy podtrzymuję swoją deklarację, bo właśnie decyzją egzekutywy komitetu miejskiego zostałem skierowany na WUML. Oczywiście potwierdziłem.

– *Ale to jeszcze nie był okres „Solidarności”?*

– A skąd to był lipiec... czy czerwiec. No i później gdy założyłem „Solidarność” zakładową, to jeszcze raz zostałem delikatnie poproszony o informację, czy w tej sytuacji to ja nadal chcę. Odpowiedziałem, że oczywiście chcę. No i później było jakieś rozpoczęcie roku akademickiego. Przecież był to jednak oficjalnie uniwersytet, dwu-

²¹ Wywiad uzupełniający przeprowadził M. Michalik.

²² Brak bliższych danych.

letni ale uniwersytet... a już byłem w „Solidarności”.

– *Wszyscy w garniturach słyszałem ?*

– Taaak, a ja w dżinsach i miałem na piersi pierwszy znaczek łódzki, taki wiiiieeeeeelki okrągły znaczek „Solidarność Łódź” chyba było napisane – niebieski pamiętam. Wszyscy w czerwonych krawatach a ja.... Spieprzyłem im to zebranie, bo przecież się na mnie gapili zamiast na sekretarza wojewódzkiego.

– *A słuchaj przecież jak już Cię zamknęli pierwszy raz, potem drugi raz to z tego co pamiętam, opowiadałeś kiedyś, że napisałeś do nich jakieś pismo?*

– W Łęczycy! Sesja egzaminacyjna była nie...

(Śmiech)

– Egzaminy

– *Czy po 13 grudnia?*

– Tak chyba z dwa czy trzy dni przed świętami. Kwit był ciekawy bo był zatytułowany „Wojewódzki Uniwersytet Marksizmu i Leninizmu przy Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Komitet Wojewódzki PZPR w Łodzi. Podanie: *Ze względu na internowanie i niemoc przystąpienia do egzaminów semestralnych uprzejmie proszę o urlop dziekański*” – Dzwonek, ubek jak to przeczytał to zdębiał.

– *I co wysłałeś ?*

– No tak. Ale po drugim internowaniu mnie wyrzucili.

– *Aha wyrzucili?*

– Wyrzucili!

– *A słuchaj...*

– Rok na samych piątkach!

– *A pamiętasz co mówili koledzy z „Solidarności” na temat tego Twojego studiowania?*

– Jak się dowiedzieli to wszyscy na mnie skoczyli oprócz Kropiwnickiego. „Kropa” im to wyjaśnił, że jezuici podobno wszyscy kończą marksizm, żeby lepiej zwalczać komunizm. Później już przywykli, chociaż ja się nie za bardzo chwaliłem, bo taki był czas, że było to źle widziane. Ale ja byłem bardzo zadowolony, bo tam wykładali po pierwsze naukowcy a nie jakieś ciule, którzy chodzili po zakładach i robili wodę z mózgu. PZPR wówczas dyskutowała – to była czas „poziomek”.

– *Tak, ja także czytałem wówczas jakieś publikacje o tych dyskusjach.*

– Można było się dowiedzieć masę rzeczy. Ja do dzisiaj pamiętam, jak facet z tytułem profesora, który nam wykladał marksizm w pewnym momencie nie wytrzymał i powiedział tonem pełnym oburzenia i rozżalenia w głosie, że on żeby poczytać Marksa musi jeździć do NRF-u, bo wszystkie polskie i rosyjskie wydania są sfałszowane. Można się było naprawdę sporo dowiedzieć...

– *Oni zaczęli mówić taką prawdę do bólu?*

– Tak, prawdę do bólu. Najbardziej antykomunistyczne zebranie, które widziałem to spotkanie „poziomek” w Fonice, na które mnie tajnie zabrał sekretarz partii w Bis-tonie, chyba żeby mi pokazać, że oni też chcą naprawiać Polskę. Był tam Wojciech

²³ Lamentowicz Wojciech (ur. 1946). Prawnik, dr hab.; poseł na sejm II kadencji; czł. Unii Pracy; ambasador w Grecji i Cyprze (1997-2001); doradca ds. zagranicznych Prezydenta RP A. Kwaśniewskiego; <http://orka.sejm.gov.pl>

Lamentowicz?²³ Tak się chyba nazywał – taki znany facet, znany komunista z Warszawy, który przyjechał na to zebranie. Nieprawdopodobnie „jechali” na system i ówczesną rzeczywistość, my to byliśmy w stosunku do nich jak dzieci. Na tych studiach wyglądało to tak, że czterech gadało a 40 osób milczało. Tam wystarczyło chodzić.

– *To długo nie postudiowałeś...?*

– Bo mnie wyrzucili ale miałem same piątki. Byłem znany wszystkim, bo do wszystkich mówili towarzyszku a do mnie mówili pan.

– *Śmieszne jest to, że niestety nie możesz tej szkoły już skończyć?*

– No nie mogę, nie mogę Marek. Przerwano mi karierę...

– *Nie martw się. Twój los widział Cię gdzieś w innych miejscach i innych działaniach, zamknijmy więc ten wątek. Przejdźmy jeszcze do wspomnienia, o którym mi też swego czasu opowiadałeś, jak się poznaliśmy w stanie wojennym, że na samym początku tegoż stanu wojennego i tych działań opozycyjnych mówiło się, że niektórzy ludzie z KPN byli też zaangażowani w takie przedsięwzięcie – MKO? I pismo „Bez Dyktatu”? My wtedy z tymi osobami nie współpracowaliśmy. Przypominasz sobie tę dyskusję? Co się wtedy mówiło?*

– No przypominam sobie. Że to się nazywało MKO, to nie pamiętam. Wtedy wszystko się nazywało międzyregionalne albo międzyzakładowe, no to może i tak się nazywało MKO. W każdym razie to nie byli wtedy ludzie z KPN, może tam się jeden gdzieś obijał, jakiś tam mało znany. To byli ludzie, którzy później byli w KPN, w drugiej połowie lat 80.

– *Po Twoim i Zbyszka wyjeździe a więc w latach 1987-1989?*

– Tak w drugiej połowie lat 80. W okresie wcześniejszym, oni nie mieli nic wspólnego z KPN. Wydali pismo, które na pewno pamiętam. Nie wiem ile numerów widziałem jeden, dwa, trzy czy cztery? Nie mam zielonego pojęcia. Nie pamiętam. W każdym razie myśmy się dosyć szybko zorientowali, że coś jest nie tak. Bezpieka popełniła kilka błędów według mnie, bo po pierwsze, zrobili to zbyt technicznie, zbyt dobrze jak na podziemie. Wtedy podstawową techniką było białko a tu offset czy jakaś inna technika stosowana tylko w ówczesnych zawodowych drukarniach. Na ich bibule odbiły się tzw. szczyпки, do dzisiaj to pamiętam na bokach, co wskazywało na olbrzymią drukarnię. Po drugiej treść bibuły była wybitnie skurwysyńska ale to wybitnie skurwysyńska. Można różne, różne polityki robić, ale w niektórych okresach politycznych nie wolno pisać, że „wy tam siedzicie a my za was będziemy gadać”.

– *Siedzicie w więzieniach tak?*

– Siedzicie w więzieniach, internatach, a my... dlatego był tytuł „Bez Dyktatu”. Innymi słowy nic nie dyktujemy, nie stawiamy warunków, chcemy z władzą ludową rozmawiać. Ja dzisiaj się orientuję, że oni zostali po prostu pewnie zmanipulowani przez słynnego agenta „Wacława” czyli Andrzeja Mazura, którego znałem osobiście, był bardzo inteligentny. I pewnie im zrobił wodę z mózgu. Ale bezpieka tu popełniła kolejny błąd, albo uwierzyła w to co chciała wierzyć, we własną propagandę... Wytlumaczę to tak. W 1989 roku na posiedzeniu biura politycznego czerwoni się zastanawiali, co zrobić jak „Solidarność” poniesie całkowitą klęskę w wyborach? Więc pewnie w 1981 r. wie-

rzyli mocno we własną propagandę, że 99% ludzi popiera zdrowy socjalizm a tylko 1% ekstremistów z KPN i część z „Solidarności” jest przeciw. Więc może wierzyli w to co robią, ale efekt był taki na szczęście dla nas, że ci co naprawdę zarządzali podziemiem dokładnie wiedzieli kto jest kim i kto i co robi.

– *I co dalej?*

– I ta grupa została całkowicie odcięta i sobie pewnie nie zdawali sprawy, że zostali odcięci, bo jak ja spotykałem się z niektórymi to rozmawiałem o pogodzie. Oni pewnie nie mieli pojęcia o mojej roli, za to ja miałem pojęcie o ich roli. To spowodowało, że gdybyśmy my nie wiedzieli, że oni takie coś wydali, to oni by pewnie weszli w nasze środowisko i kurcze ubecja za rok, dwa miałyby nas wszystkich na widelcu.

– *Ty byłeś wtedy we władzach TTZR?*

– Nie tylko tam, byłem w różnych władzach.

– *Ale ten TTZR w żaden sposób z tymi osobami nie współpracował? Raczej można powiedzieć, że obchodził te osoby dookoła, trzymał na dystans?*

– Nie tylko my. Ja myślę że pozostałe grupy dokładnie tak samo. Pamiętaj, że ja byłem mimo wszystko członkiem Prezydium „Solidarności” więc mnie, Bednarskiego traktowano jakby jako władze „Solidarności”. Myśmy wiedzieli masę rzeczy. Masę! Ja nie tylko wiedziałem o TTZR ale wiedziałem o działalności innych grup. Ja nie wiedziałem, gdzie są drukarnie to oczywiste. Ale znałem szefostwo, tych którzy decydowali. A tamta grupa była całkowicie, absolutnie wyizolowana.

– *Czyli tam dwie rzeczy były przede wszystkim podejrzone. Treść tego pisma i oczywiście jakość?*

– Tak. Gdyby jakość była inna może byśmy doszli do wniosku, że no po prostu pogłupieli. Bo przecież my nie mieliśmy świadomości, że tam jest agent „Wacław”, że tam połowa organizacji to ubecja, nie mieliśmy zielonego pojęcia. Ale treść i technika załatwiła ich, no za dobre było. Po prostu za dobre było jak na stan wojenny. No była to profesjonalna gazeta.

– *Czy pamiętasz, czy kiedyś rozmawiałeś w tej sprawie też ze Zbyszkim Rybarkiewiczem jako szefem KPN?*

– Nie, nie. Rybarkiewicz wtedy siedział w więzieniu.

– *Aha?*

– To były początki. To były pełne początki podziemia.

– *Czyli?*

– Ja nie wiem i nie pamiętam. Wtedy ze Zbyszkim rozmawialiśmy na wiele różnych tematów, później byliśmy przyjaciółmi. To się przerodziło w głęboką przyjaźń. Więc mu pewnie opowiedziałem o pewnych ludziach, kto za tym stał itd. Nie chce tu wymieniać nazwisk z oczywistych względów...

– *Nie o to też chodzi, ale....*

– Dlatego że pewni ludzie stali się później czołowymi działaczami KPN więc opuścmy zasłonę milczenia i historii - kto wie to wie !

– *Przejdźmy do tego trzeciego wątku, jest dokładnie opisana sprawa tej pierwszej rozmytej „Drogi” we wcześniejszym wywiadzie, natomiast zaraz po tym podjęliście*

decyzję, nie wiem kto, czy Ty czy Rybarkiewicz czy Warszawa, aby powtórzyć nakład tej „Drogi”?

– Nie wiem, nie mam pojęcia kto podjął decyzję. Zupełnie nie pamiętam. Nie wiem czy to była jakaś decyzja odgórna. „Droga” została spieprzona, staraliśmy się wydrukować drugą a czy w to Warszawa była zamieszana? Wiesz nasze stosunki ze Zbyskiem nie były tego typu, że ktoś nam mógł coś kazać to nie było na zasadzie: Paweł masz wydrukować, czy Zbyszek masz jechać do Warszawy – to były całkiem inne układy... konspiracja kurcze, tu nie było trybu rozkazowego. Rozmył nam się druk przez to pieprzone mieszkanie „Żuczka”.

– Czy to była Twoim zdaniem ważna sprawa do zrobienia?

– Wiesz no to była jednak „Droga”, to było w głębokiej konspirze. Pamiętaj, że Breżniew wiedział tylko o jedynym opozycjonście w Polsce o jedynej grupie – to był Moczulski i KPN, wystarczy poczytać wspomnienia Rakowskiego. Breżniew i towarzysze radzieccy nie mieli pojęcia o Kuroniu, Geremku²⁴ itd. Tylko mieli dokładne pojęcie o KPN i o Moczulskim, więc „Droga”, która była jakby kontynuacją przerwanej tej z lat 70., była no wiesz – nawet ta rozmyta była bardzo ważna. Ważne było, że KPN jednak nie została zniszczona, że istnieje, działa i walczy. Nieważne na ile istnieje ale istnieje.

– Wiesiek Żyżniewski w swoim wywiadzie wspomina, że małżeństwo Skalskich było znane zarówno środowiskom „Solidarności” jak i KPN?

– Tak, tak.

– Więc były to osoby znane w jednym i drugim środowisku?

– Tak, wiesz wtedy to nie było takiego ścisłego podziału ja na przykład największą ilość wydawnictw KPN sprzedawałem w strukturach „Solidarności”.

– W porządku...

– Trzy czwarte wszystkich wydawnictw KPN!

– Chwilę, zmierzam Paweł do tego, żeby dojść może do oceny tego jak doszło do rzeczy tak niemądrej, oczywiście ja tu antycypuje, i bezprecedensowej, że nagle KPN decyduje żeby umieścić drukarnie u nich w domu?

– Nie wiem, nie wiem kto mi naraił Skalskiego – zdaje się, że Zbyszek ale nawet jeżeli Zbyszek, to nie jest żadne oskarżenie pod jego adresem. To proszę zamieścić żeby nie było...! Tak i to nie jest absolutnie żadne oskarżanie, bo przecież wtedy jeszcze nikt nie widział o tych agentach. Myśmy go nazywali „Ernest”.

– Jedni „Ernest” a drudzy „Piroman”?

– Nie, nie wiem, ja go nazywałem „Ernest”, skojarzenie było proste. Bohaterski pilot

²⁴ Geremek Bronisław (1932-2008). Absolwent UW, historyk; prof.; poseł na Sejm X, I, II, III kadencji; poseł do Parlamentu Europejskiego (2004-2008); minister spraw zagranicznych w rządzie J. Buzka; członek PZPR (wystąpił z partii w proteście inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację), ROAD, UD, UW, PD; uczestnik obrad Okrągłego Stołu; *Encyklopedia Solidarności. Opozycja w PRL 1976-1989*, t. 1, Warszawa 2010, s. 122-123; *Opozycja w PRL. Słownik Biograficzny 1956-1989*, red. J. Skórzyński, Warszawa 2000, t. 1, s. 95-98.

²⁵ Nastąpiła w tym przypadku pomyłka w imieniu znanego pilota dywizjonu 303, który faktycznie nazywał się Stanisław Skalski (zob. m.in.: J. Gotowała, *100 lotników stulecia*, Warszawa 2003, s. 166-167). Ów pomyłkowo odwołujący się do lotnika dywizjonu 303 pseudonim trwale funkcjonował w środowiskach łódzkiego KPN (por.: *Strażnik pamięci, Życie niewłaściwie urozmaicone. Rozmowa z Wiesławem Żyżniewskim* [w:] *Łódzka KPN. Od PRL do Niepodległości*, red. K. Chylak, M. Michalik, Łódź 2012, s. 279).

Skalski ze słynnego dywizjonu 303²⁵. No więc dostał ode mnie pseudonim „Ernest”. Był aktywny, gdzieś pracował, zdaje się, że w filmie.

– *Wydaje mi się, że w łódzkiej Wytwórni Filmów Fabularnych²⁶?*

– Tak przypominam sobie. Byłem kiedyś u niego i z ciekawością oglądałem jak się podkłada dźwięk do filmu. Był aktywny, znał wiele osób, tak jak to było po wielokroć w konspiracji.

– *Ale bardziej aktywny był on niż jego żona?*

– Zdecydowanie tak.

– *Zdecydowanie?*

– Po latach byłem zdziwiony, bardzo zdziwiony, że oboje byli agentami. Może ubecja chciała, no nie wiem, to jest zagadka, czy oni w ogóle o sobie wzajemnie wiedzieli, może chciano kontrolować agenta poprzez agenta.

– *Z tego wynika, że wśród drukarzy, którzy drukowali u Skalskich Ciebie nie było, Ty miałeś wtedy rolę bardziej koordynującą taką nadzorującą?*

– Było tak, że ja tam się zjawiałem o czym oni nie wiedzieli. Na przykład przynosiłem do „Ernesta” ramki do robienia druku, zrobiliśmy pierwsze ramki, które wbrew radzie Wojtka Hempla nie pociągnąłem takim lakierem specjalnym.

– *Hydro heksanol?*

– Naświetliłem i wywołałem 10 ramek i jak wróciłem za pół godziny to myślałem, że się rozplączę, bo mi się wszystkie pogięły w ósemkę.

– *Aha mówisz o hydro heksanolu, to znaczy o zabezpieczeniu ramek sitodrukowych z drewna?*

– Tak, dokładnie.

– *Z tego co Wiesiek mówił to była dosyć szybka praca. Nie została zrobiona w weekend bo się nie dało i wiem że po weekendzie to jeszcze drukowali?*

– Chlali!

– *No tak. Bardzo interesująca jest historia puszczenia tej informacji o tym łączniku z Warszawy? Na drukarni wszyscy wiedzieli, że po nakład przyjedzie łącznik z Warszawy?*

– Było to tak dobre, że strasznie zamieszało nam na 10 czy 15 lat!

– *Tak, domysły trwały nieustannie?*

– Dlatego, że bezpieka wiedziała o tym łączniku. To zostało całkowicie przeze mnie wymyślone, po to żeby szybko skończyli druk, żeby przestali chlaci.

– *Ale paradoksalnie moim zdaniem ten lipny i wirtualny łącznik uratował drukarzy przed aresztowaniem?*

– Pewnie tak.

– *Wszystkich mogli aresztować, wszystkich zdjęć z tej drukarni?*

– I mnie by zdjęli na tej drukarni bo ja tam pojechałem po wpadce.

– *No właśnie opowiedz o tym jak pojechałeś po tej wpadce? Pojechałeś do „Ernesta” żeby on zlikwidował tę drukarnię?*

²⁶ ul. Łąkowa 29.

– W jakimś momencie Zbyszek do mnie zadzwonił, nie wiem w jaki sposób, nie wiem przecież nie było komórek, nie wiem jak się skomunikowaliśmy, nie wiem gdzie on zadzwonił, nie wiem i już, nie pamiętam. W każdym razie przyjechałem na Obrońców Stalingradu i krążyliśmy pod tą cholerną bramą w tę i z powrotem. W pewnej chwili zorientowaliśmy, że u niego zapaliło się światło, czyli bezpieka weszła i Bożena już siedzi w związku z czym nie mamy już co robić. Z automatu jakoś zadzwoniłem, bo Skalski miał telefon w domu, żeby zlikwidował drukarnię. Prosiłem aby wszystko przeniósł nie do swojej komórki tylko do sąsiadów. Później kiedy tam dojechałem zobaczyłem bezpiekę przed blokiem. To był dziwny samochód, dziwnie zaparkowany, domyśliłem się, że to bezpieka, nie miałem wątpliwości.

– *To było na Manhatanie?*

– Na Manhatanie przed klatką, może dlatego, że stał przed klatką, a tam normalnie przecież nie można było wjeżdżać za cholerę. Tam były przejścia między klatkami na najwyższych piętrach. Zdaje się, że na ostatnie piętro się jechało i można było przejść do innej klatki.

– *Rozumiem...*

– Czy w środku były te przejścia nie wiem, nie pamiętam, w każdym razie pojechałem inną klatką, nie wiem czy mnie bezpieka tam zarejestrowała. To były olbrzymie, długie budynki. Gdy wszedłem do mieszkania okazało się, że „Ernest” Skalski wszystko już opróżnił. Nie wiem jak długo tam byłem, pół godziny, 15 minut. Uspokajałem ich bo byli strasznie zdenerwowani.

– *Ale to małżeństwo...*

– Małżeństwo, to była suka nieprawdopodobna! Ona szlochała i płakała co z nią będzie, jak ją z pracy wyrzucą. Ona pracowała gdzieś w urzędzie miasta, zarabiała sporo pieniędzy. Powiedziałem, że weźmie inną pracę a ona nadal szlochała. Ona pewnie nadal żyje, ja z nią utrzymywałem kontakt po 1989, gdy wróciła „Solidarność”. Chciałem jej pomóc, rozmawiałem wśród znajomych w urzędzie by ją awansowali, pytałem ją czy coś nie potrzebuje? Byłem zdziwiony, że ona nic nie chce. Mówiłem Majka, przecież ty zasługujesz na to, a ona pewnie się bała, że to może spowodować, że jej rola agenta przy okazji wyjdzie na jaw. Nie wiem to było może pięć, sześć lat temu. W każdym razie kilka razy w latach 90. widziałem się z nią.

– *To był wyjątkowy cynizm?*

– Jak sobie przypominam, jak ona była zdenerwowana, jak płakała i szlochała, to myślę jedno: suka

– *Ale to teraz mówisz, bo wtedy jej współczułeś?*

– Oczywiście. Próbowałem jej tłumaczyć, że Bożena nie sypnie, że będzie bezpieczna...

– *Aha słuchaj, Wiesiek też wspomina, że z Tobą i oddzielnie też ze Zbyszkim Rybarkiewiczem już po całej sprawie, jeździliście w to miejsce, żeby jeszcze przeanalizować co tam się wydarzyło tak naprawdę?*

– Nie wiem czy dyskutowałem z „Żuczkiem” na ten temat, bo była jedna zagadka. To przyszło od Bożeny nie wiem w jaki sposób, czy jeszcze kiedy siedziała, czy też po jej wyjściu. Ona nam powiedziała, że bezpieka wiedziała i dopytywała ją o tego łącznika. Ba, nawet czekali na niego na Obrońców zakładając kocioł. A przecież to był całkowity

i absolutny mój wymysł. Tylko po to, żeby przyspieszyć drukarzy, podałem im datę, że tego i tego dnia przyjdzie łącznik, że musi być wszystko zrobione – no bo mi chlali powtarzam to i proszę zamieścić!

– *To w ogóle wbrew bhp?*

– Dlaczego?

– *Wbrew bhp, woda na podziemnej drukarni?*

– To nie byli ślusarze tylko nielegalni drukarze, którzy oczywiście byli zestresowani i chlali wszyscy.

– *Przez wiele lat podejrzenia w tej sprawie były kierowane w rozmaite strony?*

– Dopóki nie zobaczyliśmy tego w dokumentach IPN, wspólnie ze Zbyszkciem zmarnowaliśmy dziesiątki godzin na analizę kto nas wsypał.

– *Ale jeden wniosek wyciągnęliście...?*

– Nawet żeśmy biedną Olę Więckiewicz podejrzewali, bo to u niej w mieszkaniu wymyśliłem tego łącznika. Co prawda zarówno ja i Zbyszek byliśmy pewni, że ona w tamtej chwili była w kuchni. Podejrzane było małżeństwo Miśkiewiczów, którzy później wyemigrowali do Australii. No ktoś był, wiadomo było, że ktoś był. Tylko nie wpadliśmy nigdy na pomysł, że to Skalscy.

– *No właśnie, nigdy w tym kierunku nie poszło podejrzenie?*

– No wiesz, ich mieszkanie...

– *Oni byli najbardziej...?*

– Najbardziej czyści. Wiadomo było, że ja ze Zbyszkciem jesteśmy czyści i „Żuczek” jest czysty i Bożena jest czysta.

– *Oni niby najbardziej ryzykowali?*

– No pewnie. A właściwie przecież gównie ryzykowali, bo przecież agenta z roboty by nie wyrzucili.

– *No tak, teraz to już wiemy. No ale doszliście do jednego słusznego wniosku, że z tą grupą już się dalej nie pojedzie..., że całość trzeba wymienić?*

– Rozbiliśmy to. Zostawiliśmy Grażynę Sumińską chyba, no nie pamiętam i „Żuczka”. „Żuczek” był poza wszelkimi podejrzeniami. Beata pozostała nadal moją łączniczką.

– *Beata Miśkiewicz?*

– Tak. Ale też jej ograniczyłem kontakty. Już np. do „Izy” nie dostała kontaktu. Dostała nową łączniczką – Dorota Derek.

– *To Dorota musiała się wtedy pojawić...?*

– Dorota pojawiła się jak ja już byłem w „Bistonie”. Nie pamiętam dokładnie jak, ale to Dorota mnie samego znalazła. Ona w „Bistonie” pracowała w laboratorium.

– *A w jakich okolicznościach współpracowałeś z Lucyną Cygankiewicz?*

– Cygankiewicz nie była aktywnym działaczem podziemia. Pamiętaj ona miała swoje lata. Była tępiona strasznie. Pamiętam, że poznałem ją w „Bistonie”. Tam pracowała. Ona mnie zawiadomiła, że olbrzymie ilości produkowanego w firmie materiału są krojone na ścinki – dlatego, że tam jakaś igła się złamała.

– *Czyli marnotrawstwo...?*

– Siostry zakonne w wielu polskich zakonach byłyby bardzo zadowolone gdyby tylko

dostały ogromne bele takiego materiału, gdzie był tylko niewielki błąd. Coś w rodzaju tzw. „oczka”. Były to setki metrów kwadratowych dobrego materiału. Można to było rozdać do Czerwonego Krzyża. Jak Cygankiewicz mi to zgłosiła, to oczywiście zrobiłem awanturę i zdaje się, że ostatecznie wysłano to do jakiś zakonów. Ją chcieli z roboty wyrzucić. Ja byłem na Sienkiewicza w zarządzie i ona przyjechała do mnie zapłakana z pracy.

– *Czyli to był początek „Solidarności”?*

– Tak, to jeszcze nie było na Piotrkowskiej a gdzieś na Sienkiewicza. I ja wróciłem do zakładu. Tam było jakieś spotkanie, tzw. kierownictwo. Dyrektorzy, sekretarz partii, związki zawodowe, główny księgowy. Takie kierownictwo zakładu – raz w tygodniu. Podniosłem rękę i mówię do dyrektora... a to był bardzo fajny facet. Opowiedziałem dyrektorowi historię, a on do dyrektora do spraw technicznych aby to załatwił. Wtedy powiedziałem: „*Panie dyrektorze, czy Pan wie od czego się zaczął strajk w stoczni? Wyrzucono Walentynowicz²⁷, później dyrektor wysłał po nią wołgę – tylko było już za późno*”. Wtedy on natychmiast jeszcze raz zwrócił się do tego dyrektora, aby niezwłocznie opuścił zebranie i załatwił sprawę oraz przeprosił panią Cygankiewicz osobiście. No i ona później przyszła rozpromieniona – no wiesz – reakcja była natychmiastowa... Ale później przed emeryturą ją załatwili. W PRL był taki fajny zwyczaj, że dwa lata przed emeryturą przenosili pracownika na najwyższą stawkę – żeby emerytura była wyższa. Ale jej tego nie dali. Cygankiewicz kolportowała głównie, nie brała natomiast udziału w drukowaniu. To była przecież kobieta sześćdziesięcioletnia, schorowana.

– *No tak?*

– Pamiętam też zabawną historię z jej udziałem. Oprócz tego, że ona kolportowała i składała kwiaty pod pomnikami, to brała też udział w przemarszach rocznicowych z kościoła ojców Jezuitów na Sienkiewicza pod tablicę „Solidarności” na kościele Podwyższenia Św. Krzyża. Pewnego razu pewnie w 1984 lub 1985 roku przy okazji takiego przemarszu, wzięła pod rękę mężczyznę, z którym przemaszerowała całą drogę. Przy okazji opowiadała mu co myśli o komunie i zbrodniach tego systemu. Po dojściu w okolice Tuwima jej partner nagle skręcił w kierunku parkujących radiowozów i Lucyna została zamknięta w „suce”. Jej towarzysz w marszu okazał się ubekiem. Zatrzymanie na szczęście dla niej nie trwało zbyt długo.

– *Ciekawa figura ten dyrektor „Bistony”. Pamiętasz jego nazwisko?*

– Nie. Ale to był rzeczywiście fajny facet, np. powielacze nam wypożyczał. Bistona obsługiwała wszystkie strajki w Łodzi. Dzień i noc pracowały. Zniszczyliśmy ze trzy powielacze. Musiał pomagać? Pewnie miał z tego powodu wstręty i nieprzyjemności, pewnie swoi go kopali. Ja zabierałem te powielacze do swojej siedziby razem z matrycami. Jedyne był warunek, żeby mu zwrócić zużyte matryce. Jak były strajki, kiedy jeszcze nie byłem członkiem Prezydium a oni siedzieli

²⁷ Walentynowicz Anna (1929-2010). Pracownik Stoczni Gdańskiej (1966 r.), kilkakrotnie zwalniana z pracy za działalność opozycyjną; uczestniczka strajków Grudnia 1970 r. i Sierpnia 1980 r.; uczestniczka WZZ (od 1978 r.); członek władz NSZZ „Solidarność”; Internowana od 18 XII 1981 r. do VII 1982 r.; następnie kilkakrotnie aresztowana, sądzona i więziona za działalność opozycyjną; przeciwniczka obrad Okrągłego Stołu; zginęła w katastrofie samolotu prezydenckiego pod Smoleńskiem w 2010 r.; *Encyklopedia Solidarności...*, s. 471-472; *Opozycja w PRL...*, t. 3, s. 289-291.

u Marchlewskiego to wszystkie komunikaty strajkowe, które „Kropa” pisał były drukowane w Bistonie. 100%! Burski przywoził papier i zabierał komunikaty. A i kielbasę przywoził dla drukarzy. Na kilka dni przed wybuchem stanu wojennego dyrektor poinformował mnie, że odchodzi na emeryturę. Pytał co o tym myślę? Już się czuło, że coś nadchodzi.

– *Porządny gość, choć z pewnością partyjny?*

– Z pewnością, ale nie jedyny porządny partyjny. Myślę o Niewiadomskim panu prezydencie Łodzi, którego ceniłem. Miałem okazję z nim rozmawiać. Ja tak naprawdę uwierzyłem w siebie, kiedy poznałem zastępców prezydenta Niewiadomskiego. Ty wiesz jakie to były ciężkie tłuki. Tak też o nich mówił prezydent Niewiadomski²⁸.

– *A po co ty rozmawiałeś z nim i wiceprezydentami?*

– Papier, papier. Musiałem z nimi rozmawiać, ponieważ on uruchamiał inne służby. Ponadto i prezydent i wiceprezydenci byli bardzo wysoko w strukturze partyjnej.

– *Naprawdę musiałeś z nimi o tym rozmawiać, o papierze?*

– On mógł nam przyciąć papier, mógł grać tą sprawą, udawać, że załatwia. Nic z tych rzeczy. On nam pomagał i wyróżniał się pozytywnie spośród aparatu PZPR.

– *Wspomniałeś wcześniej o Burskim. Czy on się zajmował Biurem Interwencyjnym?*

– Nie, Biurem Interwencyjnym zajmował się Sęk²⁹ – jest teraz w USA.

– *A Burski?*

– Burski był Komisarzem Strajkowym. Ujawnił się w specjalnym oświadczeniu po ogłoszeniu stanu wojennego.

– *A kto jeszcze z działaczy „Solidarności” składał tego, bądź podobnego rodzaju oświadczenia medialne po wprowadzeniu stanu wojennego?*

– Nikt. No ale on był bardzo znany. Poza tym dawał się lubić i miał niezwykle dużą charyzmę. Potrafił trafić do ludzi, do działaczy „Solidarności” także. Taki naturalny przywódca. Pamiętam przez głośnik nagle odzywa się głos... „*obudziłem się ja wasz komisarz strajkowy*” (śmiech). To był człowiek A. Słowika. Jest jeszcze inna zabawna historia. Możesz ją opisać.

– *Czy to było już w stanie wojennym?*

– Nie. Wiedzieliśmy tuż przed II zjazdem „Solidarności”, przed stanem wojennym, że coś się święci. Pamiętam też jak Sęk był na zamkniętym Prezydium „Solidarności” i poirytowany mówił do nas: „*Nie wierzycie! To co mam wam przywieźć ubeka w worku żeby wam potwierdził?*”

– *Opowiadaj dalej...*

– Przed drugim zjazdem „Solidarności” zostałem szefem regionu, oczywiście p.o. No i dali mi te pieniądze. To były pieniądze ze związku, czyli składki. No i była taka szafa

²⁸ Niewiadomski Józef (ur. 1933). Prezydent Łodzi w latach 1978-1985; minister budownictwa, gospodarki przestrzennej i komunalnej (w rządzie Z. Messnera); radny miasta Łodzi (2002-2006); działacz harcerstwa; członek ZMP, PZPR (1986-1989 I sekretarz Komitetu Łódzkiego PZPR, 1986-1989 członek KC PZPR), SLD; *Kto jest kim w województwie łódzkim*, Łódź 1992.

²⁹ Sęk Zbigniew (ur. 1948). Członek NSZZ „Solidarność” (KZ w ŁKF „Pollena-Ewa”); kierownik grupy interwencyjnej i kontroli strajku ostrzegawczego (27 I 1981 r.); delegat na zjazdy: WZD NSZZ „Solidarność” i I KZD NSZZ „Solidarność” (1981 r.); internowany od 2 III do 9 VII 1982 r.; w 1983 r. wyemigrował do USA; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 245; *Słownik niezależni...*

pancerna w Zarządzie Regionu i Słowik wszedł ze mną do tego pomieszczenia otworzył kasę pancerną włożył do środka dwa miliony złotych. Dał mi klucz i powiedział: *Paweł to jest jedyny klucz*. W niej były dwa miliony złotych. A sześć miał Batory³⁰. To był taki działacz chyba interwencji. Zaufany Kropiwnickiego.

– *To miało znaczenie, że Kropiwnickiego?*

– Miało. Pamiętam zadzwoniłem do Jurka żeby mi resztę przywieźli, bo będzie afera. Nie chciałem odpowiadać za coś, czego nie miałem. W końcu mi je przywieźli, resztę – sześć milionów złotych. To były ogromne pieniądze – wtedy pensja to było 4 tys. zł. Ale na przykład zakup dobrego domu wynosił 100 – 200 tys. zł. Odpowiadałem więc za równowartość 80 willi. To był wielki stres. Przecież bezpieka wiedziała, że te pieniądze są w Zarządzie, że odpowiada za nie Wielechowski. Ja się po prostu bałem. Bałem się nie komunistów tylko indywidualnych chęci bezpieki położenia łapy na tych pieniądzech.

– *Czyli prywatnej akcji a nie bezpieki jako organizacji?*

– Tak. Bałem się prywatnej akcji, złapią mnie z pieniędzmi przypalą i powiem im gdzie są pieniądze. Zjazd trwał dwa tygodnie a ja wtedy trzy tygodnie nie wychodziłem z Zarządu Regionu. W końcu zapakowałem te sześć milionów w pudełko po butach, oplombowałem, opieczetkowałem, wsiałem w samochód i pojechałem do Rysia Ziemiana³¹ na Dąbrowę. Poprosiłem go aby mi przetrzymał paczkę.

– *Nie bałeś się? Taki szmal!*

– Bałem się ale chyba bardziej tego aby trzymać tę forszę w Zarządzie. Rysiek stworzył jakiś pawlacz czy regał i powiedział żeby tutaj to wrzucić. Włożyłem paczkę a on to przykrył jakąś bielizną pamiętam jakaś nogawka spadła na tę paczkę. Zgodził się i to zostało u niego w regale na półtora miesiąca.

– *Co potem? Były na swoim miejscu?*

– Jak się skończył II zjazd „Solidarności” to chciałem oddać te pieniądze. Słowik protestował, ale dali mi samochód i przywiozłem pieniądze. Dostał je Skórzewski³² i natychmiast pojechał wpłacić do banku. No ale Skórzewski za pół godziny wrócił i powiedział, że skarbiec jest zatopiony, bo bank przyjmuje pieniądze tylko do pierwszej.

³⁰ Batory Ryszard (ur. 1945). Członek NSZZ „Solidarność” (KZ na PŁ); szef komórki bezpieczeństwa MKZ NSZZ „Solidarność” Ziemi Łódzkiej; później kierownik działu ochrony wewnętrznej ZR; redaktor „SZŁ”; w XII 1981 r. wyemigrował do RFN; współpracownik RWE; NSZZ „Solidarność” w dokumentach Służby Bezpieczeństwa 1980-1981, oprac.: S. Pilarski, R. Rabiega, Łódź 2010, s. 611.

³¹ Ziemian Ryszard (1956-2005). Członek KPN, NSZZ „Solidarność”; pracownik ZR Ziemi Łódzkiej (1981-1982); drukarz i kolporter wydawnictw niezależnych; redaktor techniczny albumu *Grudzień 81 Łódź* (1982 r.) odznaczony medalem O Niepodległość Polski i Prawa Człowieka (2001); *Encyklopedia Solidarności. Ludzie...*

³² Skórzewski Alfred (ur. 1931). Pracownik zakładów WFMW „Wifama” w Łodzi; członek NSZZ „Solidarność”; od V 1981 r. członek ZR (funkcja sekretarza); internowany od 16 XII do 28 VI 1982 r.; w 1984 r. wyemigrował do USA; *Wykaz osób internowanych w Ośrodku Odosobnienia w Łowiczu oraz osób z regionu Łódzkiego internowanych w innych ośrodkach odosobnienia na terenie kraj*, [w:] *Internowani z regionu łódzkiego*, red. M. Papis, Łódź-Łowicz 2001, s. 174; *Słownik niezależni...*; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 140.

³³ Ozimek Jacek (ur. 1953). Członek NSZZ „Solidarność”; z-ca kierownika biura Działu Interwencji; internowany od grudnia 1981 r. do marca 1982 r.; współorganizator kontrolowanej przez SB tzw. grupy Ozimka; zarejestrowany jako TW „Roman”, „Romek” (1982-1983); w 1983 r. wyemigrował do Szwecji; *Stan wojenny w regionie łódzkim...*, s. 140.

³⁴ Sierocki Grzegorz (ur. 1954). Członek NSZZ „Solidarność”; kierownik biura Działu Interwencji; internowany od grudnia 1981 r. do lutego 1982 r.; współorganizator kontrolowanej przez SB tzw. grupy Ozimka; zarejestrowany jako TW „Leszczyński” (1982); ibidem, s. 239.

– *Zrobił się klops?*

– Tak. Prawdziwy. Wtedy powiedziałem do Ozimka³³ i Sierockiego³⁴ zostawcie to w tej szafie pancерnej. Na to oni, że nie będą pilnować i wolą się zwolnić. Nikt nie chciał pilnować ośmiu milionów złotych. Oni twierdzili, że osiem milionów w kasie musi spowodować jakiś napad. Więc w końcu Skórzewski wziął te całe osiem milionów złotych i pojechał do PKO na Al. Kościuszki wpłacić na pocztę. Osiem milionów! Poprosił dyrektora, zamknęli jedną kasę, przyprowadzili kasjerkę, dwóch strażników z bronią. To były cztery paczki po dwa miliony, związane takimi sznurkami bankowymi. Ale rozrywali je i liczyli. Jak Skórzewski wrócił do Zarządu opowiadał jak wyglądało przeliczanie i jak w myślach obliczał opłatę, którą miano opłacić. Wyszło tego około 50 tys. złotych.

– *Jak połowa ceny willi?*

– Tak, tak. Skórzewski myślał sobie wówczas, że „*ja jestem już dzisiaj wyrzucony, Paweł Wielechowski pewnie po najbliższym Zarządzie Regionu, a zapewne i Słowik się nie obroni w związku z takimi o horrendalnymi opłatami*”.

– *Nie uwierzę, że skończyło się to źle?*

– Masz rację przyszedł dyrektor i swoją decyzją zwolnił wpłatę od opłat. Mam gdzieś jeszcze kwit tej wpłaty.

– *No to się uchroniliście. A co z Ziemianem?*

– Dwa miesiące później dowiedział się co przetrzymywał. Jego kręcone włosy się wyprostowały. Widziałem to, choć to trudne do uwierzenia. On przez cały ten czas myślał, że przetrzymywał jakieś papiery.

– *A Skórzewski jaką pełnił funkcję?*

– Sekretarza Zarządu. To był nasz uniwersalny sekretarz. Żadna frakcja nie miała nic do niego. Był jakiś czas w USA i wrócił.

– *Wszyscy wracamy do kraju, do przeszłości, dziękuję za wywiad.*

– Nie lubię wywiadów, nagrywania się, zrobiłem to wyjątkowo...

